Nr. 51 (1406). Warszawa, 21 Grudnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał I 1908 r.

POLITYKA

Sami sobie.

Od kilku lat pojawia się na szpaltach pism naszych i w kołach towarzystw zawodowych gorące nawoływanie do bojkotu przemysłu niemieckiego. Głosy takie budzą się i rozlegają donośnie po każdym nowym czynie lub projekcie rządu pruskiego, wymierzonym w kierunku pogwałcenia praw polskich, bądź w sferze ducha, bądź w zakresie bytu ekonomicznego. Niektóre stowarzyszenia zawodowe polskie opracowały w zarysach zasadniczych technikę takiego bojkotu, wskazały drogi i sposoby ominięcia rynków niemieckich, wytwórczych i pracobiorczych.

Wszelkie jednak porywy obronne, wybuchy protestów, oparte na najbardziej jaskrawych dowodach barbarzyństwa i przemocy, obleczonych w uroczystą togę uchwał konstytucyjnych, próżno wstrząsają nerwami społeczeństwa, nie mogąc powstrzymać szerokich fal życia ekonomicznego, które przewalają się z biernością i wagą masy bezświadomej przez te pojedyńczo stawiane, wątłe zapory i tamy wskazań teoretycznych. Naród, który nie posiada własnej organizacyi państwowej a nie wytworzył w sobie żadnego zastępczego organu społecznego, ma w takiej akcyi zasadniczej olbrzymie trudności do zwalczenia. Interes ekonomiczny, stanowiący najpotężniejszy motor życia ogromnej większości każdego społeczeństwa, oparty jest na podłożu, złożonem z najrozmaitszych czynników logiki, matematyki, instynktów i popędów samozachowawczych, z zupełnem wyłączeniem jednak całej sfery uczuciowej, wszelkich pierwiastków sentymentu. Jedną zaś z granitowych płyt tego podłoża stanowi ciężki, bezwładny *nałóg*. Kto przyjrzał się zblizka biegowi spraw handlowych, stosunkom między wytwórcą a rzeszą pośredników i odbiorców, kto wyłowił z tej ciemnej i mętnej toni zjawisk ogniwa zasad i zwyczajów handlu, tego musiała niejednokrotnie zdumieć bezmyślność, panująca w tej dziedzinie. Zaledwie uporczywe, żelazną logiką cyfr poparte a cierpliwie aż do skutku powtarzane przekonywania zdołają skłonić kupca do zmiany kierunku jego akcyi, do postępu w samej technice operacyj handlowych. To też jedyną drogą, która wiedzie stromo i mozolnie do celu, jest droga egoistycznie zrozumianego interesu całych szerokich warstw handlowych, decydujących u nas w zakresie stosunków ekonomicznych z Prusami. Pragnąc przeprowadzić złożoną sprawę odwrócenia całego systemu kanałów i łożysk, któremi życie ekonomiczne przepływa z kraju hakatystów ku nam i odwrotnie, należy zabrać się do roboty w ogromnym rynsztunku broni zawodowej, z całą wiedzą strategii technicznej w głowie i bogatym materyałem pomocniczym w ręku. Tych środków nasze społeczeństwo nie posiada. Ażeby je zdobyć, należy przedewszystkiem stworzyć odpowiednią organizacyę społeczną, powołać komitet najpoważniejszego typu, któryby ogarnął kwestyę ze wszystkich stanowisk i wytknął sposoby jej rozwiązania. Jako jedna z dróg prowadzących do tego celu, ujawniła się konieczność wysłania zagranicę wykwalifikowanych specyalistów dla poznania w najgruntowniejszy sposób stosunków handlowych wszechświatowych, aby na podstawie takiej wiedzy można było ułożyć racyonalny plan ogólnej kampanii ekonomicznej, pomijającej Niemcy w tych wszystkich dziedzinach, gdzie to pominięcie możliwem jest do przeprowadzenia. Dopiero gdy handlowiec nasz ujrzy na własne oczy i ogarnie namacalnie własnymi palcami *korzyść*, płynącą ze zmiany źródeł artykułu swego — da się on zwrócić na nową drogę. Ale i w dalszym ciągu potrzebną będzie czujna opieka zorganizowanego intelektu społecznego, opartego na względach ideowych a liczącego się z utylitarnymi.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament austryacki przyjął w pierwszem czytaniu przez głosowanie imienne projekt ugody z Węgrami większością 256 głosów przeciw 140. Pomiędzy rządem a stronnictwami toczą się rokowania co do powstałych po dawniejszych rządach rozporządzeń na podstawie § 14; istnieje zamiar wniesienia ustawy, która ma odebrać rozporządzeniom tym charakter prowizoryczny. W dniu otwarcia sejmu chorwackiego w Zagrzebiu odbyły się liczne demonstracye na korzyść powszechnego prawa głosowania. Posiedzenie sejmu było

nadzwyczaj burzliwe, opozycya zażądała, aby natychmiast usunięto bana Rakocsolaya i zgłosiła cały szereg wniosków skierowanych przeciw rządowi. Ban odczytał dekret królewski rozwiązujący sejm. Sejm węgierski zatwierdził prawo, pozwalające zawrzeć rządowi ugodę. Koło polskie prowadzi rokowania z rządem w sprawie zwołania sejmu galicyjskiego przed świętami,tak że obradowałby on równocześnie z parlamentem. Podczas imatrykulacyi uczniów na uniwersytecie lwowskim Rusini protestowali przeciw polskim przemówieniom; wywiązała się bójka, podczas której raniono czterech studentów Polaków i kilku Rusinów.

Komisya sejmu pruskiego, której przekazano projekt wywłaszczenia, zwołana została dla powtórnego czytania projektu, nastąpił bowiem kompromis między rządem a konserwatystami, którzy w pierwszem czytaniu głosowali przeciw projektowi. Porozumienie doszło do skutku na następujących podstawach: Rząd odstępuje od ogólnego prawa wywłaszczenia, obejmującego Poznańskie i Prusy zachodnie i zgadza się na ograniczenie tego prawa do pewnych okręgów. Okrąg w Prusach Zachodnich nie przewyższy 12.000 ha., w Poznańskiem w okręgu Bydgoskim 45.000 ha. nadto rząd jest gotów żądane w projekcie sumy zmniejszyć, tak że zamiast 400 milionów będzie 275 milionów. Zaproponowana w projekcie na zakup domów suma 50 milionów ma być odwyższona do 75 milionów, podobnież ma być podwyższony fundusz na dobra rentowe. Ustawa w ten sposób zmieniona ma widoki przejścia, gdyż konserwatyści będą teraz za nią głosowali.

W parlamencie niemieckim zakończono o stowarzyszeniach. Wniosek o zamknięcie dyskusyi przyjęto głosami bloku, projekt odesłano do komisyi złożonej z 28 członków. Przeciwko proponowanej ustawie wypowiadali się przedstawiciele centrum, krytykując zwłaszcza przepis językowy wolnomyślnej partyi ludowej, socyaliści, Polacy; za projektem przemawiali narodowi-liberali i konserwatyści. Ferye świąteczne parlamentu kończą się 8 stycznia. Podczas wyborów dopełniających do parlamentu w okręgu Krotoszyn-Koźmin wybrany został dr. Trzciński Poseł do parlamentu z okręgu Pszczyn-Rybinki ks. Skowroński złożył mandat.

Rząd belgijski ogłosił materyały, na podstawie których opracowany został projekt przyłączenia Konga do Belgii, wszczęto rokowania w sprawie porozumienia się z mocarstwami co do ustalenia granic Konga. Pisma radykalne domagają się ustanowienia regencyi, ponieważ stan umysłowy króla Leopolda budzi poważne wątpliwości.

W Sofii zabito dwóch najwybitniejszych przywódców ruchu macedońskiego, Borysa Sarafowa i Garwanowa. Zabójstwa dokonano na tle niesnasek wśród rewolucyonistów macedońskich. Zabójca Panica zbiegł.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o pomieszczenie:

W łonie żywiołów postępowych, zeórodkowanych częściowo w Polskiej Partyi Postępowej, częściowo w Postępowej Demokracyi, częściowo zaś niezorganizowanych w żadnem stronnictwie, ujawniła się od dłuższego czasu dążność do zrzeszenia się wszystkich tych grup.

Ponieważ Polska Partya Postępowa posiada zaregestrowany statut, więc pozostawiając wprowadzenie pożądanych w nim zmian dalszemu rozwojowi stronnictwa, postanowiono zorganizować się na podstawie tej ustawy i do zawartych w niej przepisów zastosować wybory do Rady Głównej. Połączeni w ten sposób postępowcy, stanowiąc Polskie Zjednoczenie Postępowe, na zebraniu odbytem w dniu 21 listopada 1907 r. powołali do składu Rady Głównej pp.: Stefana Adamieckiego, Romualda Biberszteina, Wincentego Biskupskiego, Józefa Budkiewicza, Stanisława Guta, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Edwarda Landiego, Aleksandra Lednickiego, Wincentego Lemańskiego, Wacława Lypacewicza, Leona Papieskiego, Emila Rappaporta, Bolesława Rotwanda, Alfreda Smiłkowskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Emila Waydla, Jakóba Winnickiego, Adama Zakrzewskiego i Kazimierza Życkiego. Nadto do Rady Głównej w myśl art. 11 statutu, weszli przedstawiciele kół prowincyonalnych.

Rada Główna na posiedzeniu z dnia 26 listopada 1907 r. wybrała ze swego grona Zarząd stronnictwa w osobach panów: Stefana Adamieckiego, Józefa Budkiewicza, Józefa Jabłońskiego, Henryka Konica, Wincentego Lemańskiego, Wacława Lypacewicza, Emila Rappaporta, Emila Waydla i Kazimierza Życkiego.

Warszawa, d. 11 grudnia 1907 r.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Na obczyźnie.

(Wiązanka spostrzeżeń).

Znajomość życia naszej dzisiejszej emigracyi politycznej jest naogół dość słaba i streszcza się przeważnie w szeregu wieści nieprawdopodobnych i sprzecznych. Dla jednych zagranica zachowała jeszcze dawny swój urok, inni, wnioskując z pojedynczych wypadków, opowiadają o wesołych wędrówkach nocnych po kawiarniach, jeszcze inni i ci bodajże najbliżsi są prawdy... mówią o wielkiej nędzy wśród wychodźców. Zresztą życie emigracyjne jest tak dalece zależne od warunków miejscowych, że z trudnością tylko daje się ująć w jakieś uogólnienia, nic więc dziwnego, iż rzadko kto zna należycie jego zarówno złe, jak i dobre strony.

Burza polityczna wyrzuciła za kordon graniczny wiele tysięcy robotników i mnóstwo inteligentów i półinteligentów; przedstawicieli innych warstw ludności znajduje się wśród emigracyi niewiele. Życie towarzyskie wychodźców grupuje się bądź w własnych stowarzyszeniach kulturalnych, bądź w klubach partyjnych, których wpływ na masy emigranckie, mimo nieznaczną nieraz liczbę członków, wciąż jeszcze jest wielki. Na obczyźnie reprezentowane są wszystkie bez wyjątku polskie stronnictwa postępowe (a obecnie — jak wiadomo — i demokracya [illegible] naj-częściej nieprzebyta głębia różnic przekonaniowych. Oderwanie od kraju i niemożność wyładowania nagromadzonej energii przez praktyczne stosowanie haseł na szerszą skalę wpływają niemało na pogłębienie tej przepaści i powodują niezwykłą czczość życia emigracyjnego, albowiem wszystko zaczyna się i kończy na bezpłodnych najczęściej sporach programowo-taktycznych. Skutek tej walki, wnoszącej w

---

Zenon Wichrzycki.

SARNA.

(Niby bajka).

Nie umie sobie z tem poradzić, zbyt nagle ją zaskoczyło. Stopniowo traci wesołość, zwykłą prostotę obejścia. Nie wie zupełnie, co robić ze swą osobą. Towarzystwo podzieliło się na kółka, śmiech, gwar, lecz do niej jakoś nikt się nie zbliża. Próbowała zawiązać rozmowę, zbyto ją półgębkiem, od niechcenia. Nikt jej wyraźnie nie ubliża, a jednak... Ma wrażenie, jak gdyby ktoś nagle aksamitny wierzch tego tłumu odwrócił szorstką, grubą podszewką.

Próbuje zagadnąć o coś żartobliwie Liszkę.

— Przepraszam... — tak jestem zajęta. Odeszła.

A *on*... Utonął w rozmowie z córką Wilczycy i nie zwraca na nią najlżejszej uwagi. Przy kolacyi Sarna znalazła się na szarym końcu. Zwykłe jej miejsce, obok prezesu, zajmuje teraz córka Wilczycy, a jej sąsiadem jest Osieł. Drżenie w łydkach wraca młodzieńcowi niespodzianie, bowiem czuje na sobie uparty wzrok Wilczycy.

— Czemby ją przebłagać? A gdyby tak... Świetny pomysł!

Odwrócił się ostentacyjnie końcową częścią tułowia do młodej sąsiadki, zatapiając się pozornie w talerzu. O radości! Matrona raczyła się leciutko uśmiechnąć, nawet skinęła dobrotliwie głową!

W przystępie wdzięczności młodzieniec gotówby się dopuścić jeszcze wyrazistszej demonstracyi: coś w rodzaju wierzgnięcia pod stołem kopytem w smukłą nóżkę, lecz obawia się przesadzić.

Sarna nie zwraca nań żadnej uwagi. Takie wszechstronne zero! Oczy jej ukradkowo śledzą siedzącego u górnego stołu Niedźwiedzia, słuch łowi rozmowę z młodą córką Wilczycy, szczerzącą doń dwa rzędy olśniewająco białych, błyszczących kłów.

— Nie przemówił do mnie ani słówka... — myśli smutno. — Co im się wszystkim stało? Gryzący ból podstępuje jej aż pod gardło, ściska krtań... W głowie niby młoty huczą...

Skurczyła się w sobie... obwisła. Głowa opadła na piersi.

Młoda Wilczyca nieznacznie wskazała ją sąsiadowi.

— Ha... zdziwił się... Dalibóg! jak ona dziś wygląda!

Spojrzała mu w oczy zalotnie.

— Dziś?... Więc kiedyindziej podobała się?

— Poćóż zaraz: podobała! Ot, lubiłem ją.

Liszka pochyla się ku krewniaczce.

— Wygląda, jak gdyby się mydła najadła... — oczyma wskazała zgnębioną Sarnę.

. . . .

Cichutko leży w ciemności przytulona do Koźlęcia. Z jej wielkich, bardzo smutnych oczów płyną łzy i, niby paciorki, sta-

życie emigracyi wiele zniechęcenia i zdenerwowania, część inteligencyi, uczuciowo wrażliwszej, odosabnia się i zamyka w szczupłem kółku znajomych. Robotnicy zachowują się nieco inaczej, jednoczą się oni i prowadzą walkę z inteligencyą, której spory są dla nich częstokroć niezrozumiałe. Na takiem tle właśnie powstały gdzieniegdzie zagranicą odrębne stowarzyszenia bezpartyjne robotnicze.

Fala polskiej emigracyi politycznej, która obecnie zresztą znacznie już opadła, płynie przeważnie przez Galicyę. Pozostaje tam jednak tylko część jednostek zamożniejszych, trochę zawodowców, którzy zdołali wyszukać sobie jakieś zajęcie, i ci, którzy pozbawieni są środków na dalszą drogę, a takich jest sporo — wreszcie trochę młodzieży żądnej wiedzy, która wstępuje do wyższych zakładów naukowych. Ogół emigracyi płynie dalej na zachód, do krajów przemysłowych, gdzie łatwiej o zarobek, niż w Galicyi, i gdzie panują znośniejsze warunki policyjne. Dziś niema już prawie zakątku w Europie, gdzieby w pogoni za lepszą dolą nie znajdowali się emigranci z Królestwa i Rosyi...

Wyjątek do pewnego stopnia stanowią pod tym względem Niemcy, które z obawy prześladowań, wielu wychodźców omija. Ale i tam po wielkich miastach (osobliwie południowo-niemieckich) i w okręgach przemysłowych (Westfalia) skupiły się liczne kolonie polskich emigrantów politycznych. Liczbę ich trudno podać dokładnie z powodu braku danych urzędowych, wyodrębniających wychodźców politycznych z pośród zwykłej emigracyi zarobkowej, młodzieży szkolnej i turystów z Królestwa.

Galicya, gdzie ruch emigracyjny przybrał szczególnie ostre cechy, z pośród wszystkich prowincyj austryackich wykazuje najwięcej gorliwości w prześladowaniu emigrantów. Początkowo, kiedy w Rosyi zanosiło się na poważniejsze zmiany, władze galicyjskie patrzyły na niejedno przez palce... od pewnego jednak czasu, zastraszone może widmem bandytyzmu, przenikającego za kordon graniczny—zmieniły one zasadniczo swój stosunek do Królewiaków.

Obecnie policya śledzi uważnie sposób życia emigrantów, ich warunki materyalne, wielokrotnie wzywa ich na badanie, urządza specyalne obławy po hotelach, zajazdach i domach noclegowych, aresztowanych królewiaków, w celu sprawdzenia ich tożsamości, przetrzymuje po aresztach nieraz bardzo długo, poczem zazwyczaj wydala ich z granic Austryi. Zbiegów z wojska, którym Galicya obecnie nie pozwala przebywać na swem terytoryum, odstawiają przeważnie do Węgier.

O większości aresztowań lub wydaleń prasa galicyjska bądź nie wie, bądź nie pisze, stały się bowiem rzeczą bardzo powszednią; tylko w rzadkich wypadkach, gdy za poszkodowanym ujmie się ktoś z miejscowych, sprawa nabiera rozgłosu.

Konserwatywny odłam ludności galicyjskiej, który wciąż jeszcze reprezentuje „społeczeństwo", żywił zawsze niechęć do królewiaków. W ostatnich wszakże czasach, z napływem wielotysięcznych ich tłumów, niechęć ta wzrosła do rozmiarów nienawiści. Dziś emigrantom przypisuje się w Galicyi wszelkie, trapiące ją zła, a więc: drożyznę mieszkań i produktów spożywczych, brak pracy, ogólną biedę i t. p. Być może, że liczne ich gromadzenie się tu wpłynęło nieco na wzrost biedy, z pewnością jednak nie w tym stopniu, w jakim to chcą widzieć galicyanie, albowiem „nędza Galicyi", była sławną na długo jeszcze przed rewolucyą w Rosyi.

Wład. Opal.

Listy ze Lwowa.

O Sejm. — Wiece antipruskie. — Krwawa imatrykulacya — Fakultet teologiczny.

P[illegible] prezesa Koła p. Głąbińskiego i ca[illegible]nych zwolenników reformy wyborczej do Sejmu — Sejm według wszelkiego prawdopodobieństwa zwołany już nie będzie w tym roku. Przewidywaliśmy to w jednym z poprzednich listów nie bez podstaw. Projekty i projekciki nowej ustawy błąkały się beznadziejnie po komitetach i subkomitetach dla reformy, załatwienie sprawy spychano na szary koniec, aż wreszcie obrady Sejmu zamknięto, a jedyny Sejm polski, który mógł powołać do życia publicznego w kraju najszersze masy, stał się przykrem widowiskiem zajadłych targów o utrzymanie nadal przy życiu dusznej stęchlizny. Wybory w roku przyszłym odbędą się zatem jeszcze na podstawie starej ustawy. Żywioły postępowe nie powinny z tego wyciągać najsmutniejszych konsekwencyj. Agitacya za reformą wyborczą do parlamentu wiedeńskiego i do Sejmu zradykalizowała szerokie masy ludowe, uświadomiła je w przynależnych im prawach, nauczyła zdobywać je i, co najważniejsze, obudziła w najdalszych zakątkach wsi i miasteczek głód życia obywatelskiego w najpiękniejszem znaczeniu. Wybory na podstawie starej ustawy muszą przeto wprowadzić do Sejmu siły świeże, rozumiejące olbrzymią doniosłość czteroprzymiotnikowej reformy i mamy nadzieję, że zamiast karykatury, którą otrzymalibyśmy od obecnego przedstawicielstwa, otrzymamy od nowej reprezentacyi ustawę szczerze demokratyczną. Że od obecnego Sejmu otrzymalibyśmy tylko karykaturę reformy, świadczą o tem wszystkie dotychczasowe jej projekty, wzięte pod rozwagę. Wiadomo, iż najdalej idący projekt Stronnictwa ludowego odrzucono *a limine*. Czekamy więc znów szczęśliwszych czasów...

Cały kraj urządza teraz wiece antipruskie. We wszystkich miastach i miasteczkach, po wsiach, w różnych instytucyach zapadają uchwały, potępiające dosadnie gwałt pruski, projekt wywłaszczenia naszych braci w zaborze pruskim, — wyrażające cześć i uznanie reprezentacyi polskiej i słowiańskiej w Wiedniu za jej otwarte stanowisko w tej sprawie, zagrzewające braci z zaboru pruskiego do wytrwania w gorzkiej walce i uchwalające bojkot towarów pruskich. Stanowisko, jakie podczas manifestacyi przeciw pruskiemu gwałtowi zajęli nasi najbliżsi sąsiedzi, Rusini, postawiło ich w przykrem świetle. Ten nierozumny i nędzny środek, jakiego się chwycili, to, że opuścili salę, gdy wszystkie narody bratnie podniosły krzyk oburzenia przeciw niebywałemu barbarzyństwu — dało wiele do myślenia nawet tym, którzy zawsze dotąd niesnaski polsko-ruskie łagodzili i stale szukali punktu wzajemnego porozumienia. Krok Rusinów nie wywołał w sferach postępowych żadnego odwetu, przejawiającego się na zewnątrz, oziębią się tylko stosunki, które te sfery starały się podtrzymywać. Rusini przekonają się, że to porażka — tem dotkliwsza, iż sami ją ściągnęli na siebie.

---

czają się na miękki mech posłania. Zmęczona myśl powtarza uparcie w kółko:

— Za co? Za co?

Wyobraża sobie, iż, gdyby wiedziała przyczynę, ból zmniejszyłby się o połowę. Ale nie znajduje w sobie żadnej winy... nic, prócz ogromnej życzliwości, a teraz jeszcze większego żalu do nich... tam wszystkich .

. . . .

. . . .

Dżdżysty ranek jesienny. Pomarańczowo żółte listki brzozy, rosnącej obok jaskini, poruszane wiatrem, strząsają wielkie krople dżdżu na ziemię.

Na wierzchołku brzozy czarne ptaszysko kracze żałobnie.

Sarna ocknęła się z gorączkowej drzemki. Co to takiego?

Wyjrzała z jaskini.

— I ten także... — myśli, tknięta złowrogiem przeczuciem.

Spojrzała w górę, jakby z prośbą.

Kruk jeszcze donośniej zakrakał.

— Ah! jak smutno! Przeraźliwie smutno! Co robić! Nie chce jej się jeść, ani spać, ani nic, tylko tak siedzieć w cieniu i myśleć wciąż jedno: Co to się stało?

Posępne oczy wciąż błądzą po drożce, opodal jaskini. Tamtędy *on* często przechodził, przyjaciel, opiekun kochany. Pozdrawiał ją zawsze życzliwie, bawił się z małem.

— Może też i dziś... kołacze się gdzieś na dnie duszy umyślnie sobie przecząca nadzieja. Przechodzi wiele szarych, smutnych godzin. Oczy odruchowo błądzą wciąż po drodze, wijącej się wśród zarośli.

. . . .

. . . .

W kilka dni potem wraca od strumienia, dokąd wszystkie czworonogi zbierają się o jednej porze pić wodę.

Wie już teraz napewno, że co było, nie wróci. Przestała istnieć dla nich Odwracają się, gdy się zbliża, lub chce przemówić. Osioł boleśnie dziś trzasnął kopytem jej małe i nikt go nie skarcił. Nawet *on*! Taki sprawiedliwy dla wszystkich! Złowiła w przelocie kilka szyderskich uśmiechów, gdy oburzona, ujęła się za dzieckiem.

Wszystko jak było... tam... dawniej w jej rodzinnym borze. Tylko stokroć boleśniejsze. Tamtem ordynarnem bydłem gardziła bezgranicznie. Obelgi strząsała dumnie, jak grudki błota przyschłe do jej lśniącego futerka. Do nich tu wszystkich przylgnęła duszą całą.

— Trudno! będę znów żyć sama, jak tam...

Spazm łkania chwyta ją za gardło.

— Sama! Sama! Sama!... — wrzasnął kruk tuż nad jej uchem.

Wzdrygnęła się.

— Dziwne! Ten czarny ptak dopiero od tamtej chwili zamieszkał obok niej. Dawniej go tu nie było.

Podeszła ku jaskini.

Co to?

Borsuk z żoną stoją u otworu z wewnątrz jakby na straży. W głębi kilka potwornie brzydkich główek wychyla się ciekawie.

Chce mimo to wejść, lecz borsuk zatrzymuje ją grzecznie.

— Przepraszam... — spuścił oczy ku ziemi... — to nasze mieszkanie.

Jakiemże prawem?.. — pyta sarna wyniośle...

— Jaskinia była niezamieszkaną, gdym ja objęła w posiadanie, zatem według waszych statutów do mnie należy.

Borsuczyca bierze na siebie ster pertraktacyj.

Na tle szerzej omówionych w poprzednim liście stosunków na uniwersytecie lwowskim — wynikły dn. 14 grudnia w czasie dorocznej imatrykulacyi krwawe zajścia. Pogłoska o tem, iż rola przysięgi ma być wygłoszona w języku łacińskim, jako ustępstwo dla Rusinów, wywołała wśród młodzieży polskiej żywe zaniepokojenie. Dzień przedtem wręczyła młodziez polska Senatowi protest przeciw nowym ustępstwom na rzecz Rusinów, przeciw „koncesyom,godzącym w historyczną własność narodu". Adres ten zawierał przeszło 2000 podpisów. Zawrzało także wśród młodzieży ruskiej. Gdy przyszło do imatrykulacyi wydziału prawniczego, wszedł na okno jeden z ruskich akademików i założył protest przeciwko imatrykulacyi. Wśród śpiewów „Ne pora, ne pora" i „Iszcze ne wmarła Ukraina" Rusini parli naprzód, Polacy zaś wypychali ich ku drzwiom. Podniosły się laski. Wszczęła się bójka, z której kilku wyszło rannych po jednej i po drugiej stronie. Rektor dr. Dembiński zaprotestował przeciw awanturom Rusinów i oświadczył, że przemawiając po polsku, przemawiał w urzędowym języku Uniwersytetu lwowskiego. Po wyjściu Rusinów, imatrykulacya odbywała się dalej w spokoju. Zaznaczyć należy, że postępowa młodzież polska ze względów zasadniczych wysłała przed imatrykulacyą do rektora deputacyę z oświadczeniem, iż nie solidaryzuje się z akcyą zbierania podpisów na adres, protestujący przeciw koncesyom i uważa ją za szkodliwą. W sprawie zajść na uniwersytecie wniosło Koło polskie interpelacyę do rządu. Odpowiedź rządu ma silnie zaznaczyć polski charakter uniwersytetu lwowskiego.

Fel.

List z Petersburga.

Grota Platona.

Ognisko płonie i na otaczające ściany kamienne rzuca cienie postaci ludzkich, które się ruszają dokoła. Nie widzimy tych ludzi, mamy przed oczyma tylko te cienie na ścianach, wielkie i małe, prędkie i powolne, szare, bezbarwne, jak wypłowiałe plamy i czarne jak piekło, a ostre i prostokątne, jak uderzenia topora.

To nasze życie obecne. Nie widzimy ciał żywych ruchów wolnych w trzechwymiarowej przestrzeni, nie widzimy potężnych, pełnych krwi i ducha czynów społecznych, które tworzą epopeje ludów. Wszystko to albo przeszło — albo schowało się w lochy podziemne, gdzie wzrok odmawia posłuszeństwa.

I na ekranie społecznym mamy tylko cienie — sądowe procesy. Cienie wielkiego życia przychodzą tu dziwnie sprzeczne, bez barw, bez perspektywy, częstokroć śmieszne i ohydne załamania niegdyś tragicznych postaci, to znów tragiczne i bolesne odjęki tego, co było tylko małe i bezsilne. Ze wszystkich chwil najpoważniejszych ostatnich lat życia naszego, ze wszystkich warstw społeczeństwa — „snują się tłumem pomiędzy kolumny, ujrzysz tu wszystkie narody, zwyczaje"..

Oto przed nami powstaje widmo rozpacznej klęski narodu—wojny japońskiej. Jeszcze nie przebrzmiały głosy oburzenia, jeszcze ociekają krwią rozwarte rany i jątrzą je wspomnienia barbarzyństwa, nieświadomości, obłudy, spodlenia — wszystkich przekleństw, jakie się wynurzyły z tej otchłani — a historya już rzuca nam na swym ekranie lekkomyślną karykaturę, jakąś woskową figurkę Stessla, wylicza nam wszystkie nikczemne czyny tchórzliwego i ambitnego awanturnika i, wskazując tego kozła ofiarnego, mówi: a więc sprawiedliwości stało się zadość, rachunek skończony!

I już się wysuwa cień drugi, cień Pierwszej Dumy, władnej i pełnej gniewu. Tam krzyczano ministrom: — precz stąd! — i gdy ci ośmielili się podnieść rękę na samą Dumę, na jej istnienie, krzyknięto do kraju całego o pomoc, o walkę, o bojkot rządu.

Odezwa wyborska! Dawne zapomniane dzieje! Autorowie tej odezwy wyrzekli się jej, zanim kur zapiał, inni znów z tych co swe podpisy dali, już patrzą na to jako na dziecinadę, przeszli do czynów bardziej określonych i zjawią się na ten sąd już pod ciężarem innych zarzutów. I cała ta mara przeszłości nie ma duszy własnej, nie ma stałych konturów, jest jakimś paradoksem historycznym.

Takim samym paradoksem jak jej siostrzyca — cień Drugiej Dumy, — Dumy, która nie zostawiła po sobie ani serdecznych zachwytów, ani nawet wspomnienia. Duma bez woli, anemiczna, — jaskrawe słowa, szeptem wypowiedziane — i jakiż koniec! Oto kilkudziesiat postaci na ławie sądowej, oto proces bez walki stron, bez dostatecznego przeanalizowania materyału śledczego, bez skorzystania przez oskarzonych z ostatniego słowa—i w rezultacie 5 lat katorgi, 4 lata katorgi. Za co? Nikt nie wie — za co. Bo sami oskarżeni nie wiedzą, czego chcieli, kim byli: czy tylko prorokami swojej idei, występującymi otwarcie, czy też spiskowcami, działaczami z podziemia? Jakie drogi wskazywali swym prozelitem? Nikt tego nie wie.

I jako uzupełnienie — na innej ścianie groty — cień równoległy. Jedenastu z Kuokali. Po co robili bomby? Neumann mówi, że „bez wszelkich z ych zamiarów". Jost powołuje się na Łunaczarskiego (z czego można wnioskować, że jest „bolszewikiem"), dowodzi, że S.-D. po manifeście 30 października jest partyą legalną; dalej mówi, że bojówka S.-D. miała w swoim czasie racyę bytu w walce z czarną sciną, teraz zaś moze istnieć na wypadek zbrojnego powstania. Lecz nie wiadomo, co będzie celem powstania. Niekoniecznie obalenie rządu, może tylko polepszenie bytu włościan. Pod szeregiem podobnych niedorzeczności, ma się rozumieć, nie podpisałby się ani Łunaczarski, ani żaden z „mieńszewików" — ale cały ten proces jest wymowną ilustracyą do historyi rozkładu naszej socyal-demokracyi.

I cień ten nagle zasuwa drugi, wypływający z odmętów nędzy i rozpaczy, z głębokiego dna bezrobocia — które się tu zowie Portem Palernym. Ci bezrobotni nędzarze, dla których sztucznie stworzono roboty publiczne — to byli robotnicy rozmaitych hut i fabryk, byli członkowie partyj socyalistycznych. Lecz pocóż popełnili czyn przez te partye potępiony? Rozpacz, rozpacz bezdenna. Zabójstwo inżynierów, potem sąd, potem szubienica, która tu, na tym ekranie oto przed chwilą mignęła. Grożne widmo. Czarnem pasmem przecięło ścianę od góry do dołu i znikło. Przed chwilą nic nie było, po chwili znowu nic niema. Szalony wybuch pocisku, brocząca we krwi młoda dziewczyna, milcząca, bezimienna wykonawczyni jakiejś żelaznej woli zbiorowej. Szczęk rygli, odczytanie słów jakichś paragrafów — i koniec.

Napływają widma coraz to nowe, przysuwają się cienie ze wszystkich stron i tańczą w dziwacznym korowodzie i zaczyna

---

— Mylisz się... — odpiera ze słodyczą... — Jaskinia należała do naszych przodków od niepamiętnych czasów. Oto dokumenty!

Potrząsnęła zwitkiem papierów.

Borsuk trzasnął niewidocznie pazurami.

— To ci kuta baba!... — myśli z mimowolną admiracyą dla zuchwalstwa żony.

— Jednak... Gdyby tak zajrzała w mniemane dokumenty...

Ale Sarna nie myśli o tem. Jej własna, niezmierna prawość wyłącza możność poznania się na szalbierstwie innych.

Skinęła na koźlę i odstąpiła.

— Nie było potrzeby używać gwałtu... — mówi wyniośle.—Ustąpiłabym sama w imię słuszności.

Odeszła.

— Głupia! Głupia!... — wrzasnął kruk w ślad za nią.

— Ptak mówi prawdę... — zachichotała borsuczyca... — Ona istotnie głupia.

Borsuk wstrząsnął głową.

— Według mnie to się inaczej nazywa.

— Naprzykład? Naprzykład?

— Mniejsza o to... — mruknął, czując wiszącą w powietrzu kłótnię.

W tej chwili nadeszła Liszka.

— Winszuję i witam na nowej siedzibie.

Borsuczyca rzuciła się jej na szyję.

— Dzięki ci droga siostro!... Gdyby nie twoja pomoc...

— Niema o czem mówić. Solidarność rodzinna przedewszystkiem. Jakże ona to przyjęła?

— Przyznała nam słuszność i wyniosła się.

— Mówiłam, że to niezłe stworzenie. Radabym zostawić ją już w spokoju. Ale te papiery sfał... — obejrzała się szybko na prawo i lewo... Nikt nie słyszał na szczęście!... — Prezes w tych rzeczach jest nieubłagany. Groziłaby wam infamia.

Borsuczyca potaknęła głową z zafrasowaniem.

— Właśnie... Idzie o dobre imię dla dzieci... o tę najdroższą spuściznę...

Borsuk słuchał markotny, z łbem spuszczonym.

— Ah! te obowiązki rodzicielskie!... Ileż razy przez nie zostaje się św...

Z nieuświadomioną niechęcią obrzucił spojrzeniem kilka małych potworków, czyniących w kącie jaskini wrzask o pozostały po koźlęciu mech i gałązki.

Borsuczyca po małej chwili kończy:

— Sama widzisz, kochana siostro... Ona musi z naszego lasu iść precz. Dla dobra moich dziatek. Dla mego spokoju.

— Istototnie. Ta niuńka jest bardzo dumna. Gdy będziemy podsycać niechęć towarzystwa do niej, napewno wyniesie się, skąd przyszła. Bywaj zdrowa. Twarde jest prawo bytu: Ty lub ja. Pośrodku niema nic. Kruk przysłuchiwał się rozmowie i darł na całe gardło:

— Walka o byt! Walka o byt! Pośrodku niema nic! Nic! Nic!

— Cicho bądź głupia małpo!... — mówi ze złością borsuk, wychylając łeb z jaskini. — Wypchaj się swoją walką o byt zamiast kłapać dziobem o tem,czego nie rozumiesz. Ty się lubujesz w ścierwie cuchnącem, a ona w gwiazdach. Oto co!

Kruk zamilkł stropiony.

. . . .

. . . .

(d. n.).

się zdawać, iż zgrzytliwie się śmieją. Oto tam wizya naprzykład: to Schmidt, fabrykant moskiewski. Przyszedł dzień jego sądu, czemuż się nie stawia w szeregu swych towarzyszów, co na ławie zasiedli? Smieje się z ciemnego kąta więzienia, szczerzy zęby, nieludzko wykrzywia twarz, a zalane krwią gardło własnoręcznie przerzyna kawałkiem szyby. Albo ten drugi—Znamienskij. Już ma wyrok śmierci. Co wieczór, kładąc się do snu myśli, że nazajutrz umrze, co rano budzi się z gwałtownem biciem serca i ciągle robi rachunek sumienia, i myśli, myśli... I ta myśl jak nić się rozrywa. Bo nie wytrzymała, bo zadługo ją targano. Dwa i pół miesiące! Dwa i pół! I kiedy wzrok już był błędny, a myśl nieruchoma — przyszedł papier za takim a takim numerem, z takiej a takiej kancelaryi — papier z ułaskawieniem. I w odpowiedzi do tej samej kancelaryi za takim a takim numerem inny papier z krótką oficyalną wiadomością: Zwaryował.

A jednak ta grota, te cienie, to nasze życie. I w tych nikłych postaciach znalazły odblask ciężkie bryły, które rzuca historya na wahające się swe szale, i w tańcu tym, i w śmiechu rozpacznym ważą się wielkie losy przyszłości.

Eug. Z.

Z Tow. Hygienicznego.

Wobec studyum zaczątkowego, w jakiem znajduje się u nas obecnie sprawa racyonalnej reorganizacyi szkolnictwa, szczególnej wagi nabiera każdy do tej sprawy przyczynek. Z prawdziwem też zainteresowaniem śledziliśmy przebieg obrad w kwestyi szkół pomocniczych oraz zakładów dla nierozwiniętych dzieci, której poświęcone było ostatnie—w dniu 12 b. m.—posiedzenie wydziału wychowawczego Warsz. Tow. Hygienicznego. Obrady zagaił treściwy referat pani Eugenii Lublinerowej, która zdała sprawę ze zwiedzonych osobiście zagranicznych tego rodzaju instytucyj, zwłaszcza najlepszej z nich, istniejącej w Chemnitz w Saksonii. Ożywiona następnie dyskusya wyjaśniła kilka spornych punktów w tej kwestyi.

W kilka lat po wprowadzeniu w Niemczech przymusowego nauczania spostrzeżono, że część uczniów szkół elementarnych nie może korzystać bądź z powodu niedostatecznych zdolności, bądź cofniętego rozwoju umysłowego — ze szkół ogólnych. Dzieci nierozwinięte hamują postępy dzieci normalnych. Na tegorocznym zjeździe w Moguncyi nauczycielek szkół elementarnych, ustalono przerażający, bo sięgający 50 procent dzieci, które opuszczając szkoły elementarne, nie wynoszą z nich ani zdolności do pracy samoistnej, ani przygotowania lub też zamiłowania do niej. Po dokładnem rozważeniu smutnego tego przejawu przyszli nauczyciele i wychowawcy do przekonania, że przyczyną tego są zbyt wysokie wymagania, stawiane przez szkołę elementarną wszystkim uczącym się, a także metody nauczania, nieprzystosowane do dzieci różnych uzdolnień i różnych stopni umysłowego rozwoju. Jedynym środkiem, zapobiegającym podobnemu stanowi rzeczy, są oddziały pomocnicze, w których zgrupowane dzieci o słabszem uzdolnieniu i cofniętym rozwoju osiągają—dzięki metodom specyalnym—pożądane rezultaty.

Główne zadanie nauczania w tych oddziałach, czy szkołach pomocniczych polega na pobudzaniu pracy mózgu, kształceniu sprawności mięśniowej, wpływaniu na intensywność i szybkość reagowania na wrażenia. Cały szereg szkół takich, istniejących obecnie w Saksonii, zdołał już wykazać, że dzieciom umysłowo upośledzonym można dać wykształcenie elementarne, uzupełnione nauką jakiegoś rzemiosła, czy specyalnego zajęcia oraz pewną sumą pożytecznych w życiu wiadomości. Tem samem dzieci te, skazane na zagładę, a w najlepszym razie na marną wegetacyę, ciężar sobie i innym, wyrastają na pożytecznych, umiejętnych i uczciwych pracowników. Nadto niepożądany często wpływ domowego otoczenia na dzieci upośledzone, a z drugiej strony ujemny wpływ tych dzieci na resztę normalnego rodzeństwa, rodzi potrzebę specyalnych zakładów wychowawczych z internatami. Do rzędu takich należy właśnie ów wspomniany zakład w Chemnitz. Na nim wzorować się zamierzają do pewnego stopnia panie: Lublinerowa i Zylberowa, założycielki „Instytutu wychowawczo-naukowego dla dzieci nierozwiniętych”, który z początkiem roku szkolnego otwierają w Warszawie. Instytut ten obejmować ma: internat dla dzieci, których stan psychiczny będzie tego wymagał, oraz szkołę na razie z dwoma oddziałami — dla dzieci przychodzących. Zarówno do internatu jak do szkoły przyjmowane będą dzieci od lat 6 — 14 obojej płci umysłowo upośledzone w mniejszym lub większym stopniu z wyjątkiem t. zw. idyotów oraz cierpiących na epilepsyę. Nauka prowadzona będzie za pomocą metod ułatwionych i ściśle zastosowanych do zdolności umysłowych dzieci. Ścisłem w najszerszym zakresie uwzględnieniem specyalnej pedagogii leczniczej, hygieny oraz dyetyki kierować będzie lekarz specyalista chorób nerwowych i umysłowych.

Zapowiedź powyższego instytutu witamy z prawdziwem zadowoleniem, zapełni on bowiem dotkliwy brak w naszej organizacyi szkolno-wychowawczej. Szkoda tylko, że założony z inicyatywy prywatnej, uwzględnia on z konieczności wyłącznie dzieci sfer zamożnych. Dodać należy, że celem przyjścia z pomocą upośledzonym dzieciom rodziców biednych, postanawiają założycielki każde jedenaste dziecko przyjmować darmo. To jednak oczywiście sprawy nierozwiniętych dzieci niezamożnych nie rozstrzyga. Życzyć też wypada najgoręcej rychłego urzeczywistnienia życzenia jakie wyrazili d-rzy: Bychowski i Wizel, którzy domagają się od naszych towarzystw oświatowych oraz od władz kierujących szpitalami dla umysłowo chorych, aby otwierały: pierwsze — bezpłatne szkoły pomocnicze, drugie—takież zakłady wychowawcze dla niezamożnych dzieci umysłowo upośledzonych.

C.

FEJLETON

„Czyste” błoto.

Gazeta codzienna usiłuje wytrwale przekonać, że ten poziom moralny, na którym stanęła, nie jest najniższym i że ona potrafi zejść jeszcze niżej. Ostatnie jej napaści osobiste ujawniają już taki rozmach paszkwilu, że, doprawdy, trzeba przypuszczać w jej czytelnikach upodobania zdziczałego motłochu, jeżeli im takie odory ulicznikowstwa sprawiają przyjemność. Odbył się w Warszawie zjazd Kółek im. Staszyca, na którym włościanie poważnie, spokojnie i rozumnie obradowali nad swojemi sprawami. Organ „narodowy” i „demokratyczny” rzucił się na nich z wściekłością Burka. Odwiedzili Towarzystwo Kultury Polskiej, gdzie p. Al. Świętochowski powitał ich serdecznie, wyjaśnił im rozmaite systemy wyborcze i wyłożył zależność kultury od ustroju gminy. *Gazeta codzienna* znowu w interesie „narodowości” i „demokracyi” napadła na p. Świętochowskiego. Nie mogła nic pochwycić dla szykany z obrad przedstawicieli Kółek, więc przezwała ich „świętochowszczykami” i kilkakrotnie wydrwiła ich poddawanie się wpływowi p. Świętochowskiego, który w zjeździe udziału nie brał i do organizacyi Kółek nie należy. Zapewnie, dziennik, który niedawno umiał ogłosić wiadomość z „poważnego i wiarogodnego źródła”, że postępowcy, pp. Gałecki i Jabłoński, nadużywając imienia „zacnej firmy”, starali się o zalegalizowanie „Towarzystwa Narodowo - demokratycznego”, co musiał od...wołać, dziennik, który niemal każdy swój numer wylepia błotem jakiejś osobistej zniewagi, okupuje swoje paszkwile tem, że przestaje obrażać, ale od czasu do czasu warto uświadomić społeczeństwu, kto to najmocniej otrębuje i wybębnia uczucia „narodowe” i „demokratyczne”. Dla tego uświadomienia warto jeszcze przytoczyć kilka najświeższych aforyzmów tej szanownej czernicielki. Pisze ona w jednym z ostatnich numerów:

> Na tle walk partyjnych rozwinęły się w naszem społeczeństwie rozmaite namiętności. Jedną z takich namiętności jest... obrzucanie błotem na ludzi za ich przekonania, za ich stanowisko wobec tej lub innej sprawy, za ich odmienne zdanie.
>
> „Kto nie z nami, ten przeciw nam” — brzmi hasło bojowe powołanych i niepowołanych rycerzy i z tem hasłem zjawiają się oni w szrankach życia publicznego, na którego straży nie stoją giermkowie, pilnujący dobrych obyczajów.
>
> To też utarło się już u nas przekonanie że „wszystko wolno”. Wolno komuś szargać nazwisko, ośmieszyć go, wydrwić, zakwestyonować jego dobrą sławę, jego honor, jego uczciwość, podać w wątpliwość jego cnoty obywatelskie itd.
>
> Nie istnieje już u nas żadna granica, o którejby wiedziano powszechnie, że nie wolno jej przekraczać ani w załatwianiu porachunków osobistych, ani w załatwianiu sporów partyjnych. Spory partyjne przenoszą się na grunt osobisty, a osobiste na grunt partyjny. Brniemy w kłótnie, w swary, w niesnaski, w łajaniu się. Nie odłączamy sprawy od człowieka, ani człowieka od sprawy. Jeżeli nie sympatyzujemy z pierwszą, rzucamy się na drugiego. Jeżeli nam się niepodoba człowiek, potępiamy sprawę, związaną choćby tylko przypadkowo i luźnie z jego osobą.
>
> I oto w tej „zabawce wzajemnej” zaszliśmy już do tego punktu, gdzie zaczyna się szarpanie bliźniego bez żadnych skrupułów i bez żadnego powodu.
>
> Iść dalej po tej drodze — to znaczy zerwać zupełnie z etyką i z kulturą.

Czy można jeszcze pójść dalej w potwarzy nie wiemy, ale wiemy, że nie można — w bezczelności.

Zamknięcie Macierzy.

Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego Macierz Polska i wszystkie jej oddziały zostały zamknięte. W motywach podano następujące przyczyny: 1) że „Towarzystwo za swój cel zasadniczy uważa nietyle godną poparcia rządowego oświatę mas ludowych, ile występne budzenie śród narodu ducha ciasnej odrębności nacyonalistycznej”; 2) że „zjazd (Macierzy) nie zatroszczył się o prawidłowy wykład języka państwowego i tym sposobem utrwalił przedłużające się naruszenie prawa” i 3) że „śród członków Macierzy utrwala się niedopuszczalne w samej zasadzie dążenie do usuwania z jej składu najbardziej spokojnych działaczów i doześrodkowania kierownictwa w ręku separatystów polskich”. Tak więc spadła na społeczeństwo nasze katastrofa wielkich roz-

miarów: zginęło 140 szkół elementarnych, kilkaset bibliotek, czytelni, kursów dla dorosłych i ochron, 14,000 dzieci pozostało bez nauki, a tej ogromnej pustki nie zapełnią prędko inne przedsięwzięcia oświatowe, gdyż, pomijając liczne trudności, żadne nie rozporządza odpowiednimi środkami.

Związek bankowców.

W sobotę d. 7 b. m. odbyło się zebranie ogólne zwyczajne „związku pracowników prywatnych instytucyj bankowych”. Najważniejszym punktem zebrania była sprawa t. zw. „sądu związkowego”, mającego rozstrzygać zatargi pomiędzy szefami a pracownikami bankowymi. Sąd związkowy istnieje już od 6 miesięcy — mimo to załatwił zaledwie kilka spraw; przyczyn jego niepopularności szukać należy w pogwałceniu zasady sprawiedliwości przy tworzeniu sądu, który składać się winien według uchwały ogólnego zebrania bankowców — z 3 przedstawicieli pracowników i tylko 2 przedstawicieli pracobiorców, nic więc dziwnego, że pracobiorcy sądu takiego unikają. I na ostatniem zebraniu podnosiły się głosy przeciwko takiemu stosunkowi głosów w sądzie; na nic się jednak nie przydała inicyatywa p. Ignacego Rodzińskiego, który domagał się utworzenia komisyi specyalnej w celu zreformowania tego braku; bankowcy nie chcieli zrozumieć, że przewaga ich powinna być nie mechaniczna — w większości głosów, lecz w słuszności sprawy. Wogóle zaznaczyć musimy, że związek od chwili powstania nie ma trwałego gruntu pod nogami i ujawnia dziwną chwiejność. Chwiejność ta jest ojcem tak poronionych projektów, jak np głośno proklamowana a zupełnie nieudana t. zw. „konferencya z szefami”, którzy na nią wcale nie przyszli. Owoce tej chwiejności nie dały też na siebie czekać podczas gdy przed 2 laty mała grupka (najbardziej wprawdzie uświadomionych) bankowców wywalczyła ogółowi towarzyszów znośniejsze warunki bytu od 10% — do 25% podwyżki, obecny –350 członków liczący — związek bankowców nie jest w stanie przeprowadzić żadnej akcyi poważniejszej, ba... nie może zapewnić bytu swemu pismu.

Wprawdzie istniejące zagranicą związki pracowników bankowych robią jeszcze mniej i jeszcze słabiej podkreślają swoje stanowisko społeczne; czyż może to jednak być usprawiedliwieniem apatyi?

Echa średniowiecza.

Najsilniejszem w Warszawie zrzeszeniem (po za związkami robotniczymi) jest liczące 3,000 członków „stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy”.

Instytucya ta istnieje lat 23, jednak bez względu na swą liczebność nie zaznaczyła się ona niczem wybitnem ani w życiu Warszawy, ani w życiu pracowników handlowych. A przecież pole miała tak szerokie: sprawa odpoczynku niedzielnego, unormowanie godzin pracy w różnych dziedzinach handlu, stosunek wzajemny szefów i pracowników itd. itd. Dawniej inicyatywa w tym kierunku mogłaby wywołać represye, w ostatnich 2 latach można było jednak działać bez wszelkich obaw, a tymczasem stowarzyszenie spało.

Źródła tej apatyi, tego braku żywotności szukać należy w wstecznictwie, które opanowało tę klasę, a właściwie mówiąc warstwę pracowników handlowych, którzy do stowarzyszenia należą. Wstecznictwo to oddawna wyraża się w tem up., że kobiety chociaż mogą należeć do stowarzyszenia, nie korzystają jednak z prawa głosu. Nowy, jaskrawy jego dowód dało stowarzyszenie kilkanaście dni temu, zadecydowawszy na zebraniu nadzwyczajnem, większością ²/₃ głosów utrzymanie wyłączności wyznaniowej stowarzyszenia i postanowiwszy nie przyjmować żydów. Uchwała ta rozlega się jak echo zamierzchłego średniowiecza i świadczy, że napoły cechowa instytucya pracowników handlowych nie odpowiada potrzebom odradzającego się życia. Rozumieją to, jak się okazuje, i sami pracownicy handlowi: na 3,000 członków przybyło na owo zgromadzenie zaledwie 150 osób t. j. 5%. Jakże mało przywiązują wagi do swej instytucyi ci członkowie, którzy na jej najżywotniejsze sprawy są tak obojętni!

Chrześciański Dyrektor.

Jak wiadomo, oprócz różnych związków partyjnych, a ściślej mówiąc—w przeciwstawieniu do nich, istnieje szereg związków t. zw. „chrześciańskich”. Głównym w nich działaczem jest słynny ksiądz Godlewski. Założył on pomiędzy innymi związek stróżów nocnych i dał im za dyrektora niejakiego p. Stanisława Sokołowskiego. P. Sokołowski w ciągu krótkiego pobytu swego na stanowisku „dyrektora” doprowadził do tego, że w związku okazał się niedobór 6,000 rubli i że stróże nocni za swą ciężką pracę nie pobierają wcale pensyj 18 rublowych, jakie zebranie ogólne związku uznało za możliwe im wypłacać. Oczywiście stróże nocni mimo całego szacunku dla protegowanego księdza jegomości, oskarżyli p. Sokołowskiego przed prokuratorem o przywłaszczenie 6,000 rubli i postanowili na zebraniu ogólnem, odbytem d. 13 b. m., wszcząć przeciwko niemu dochodzenie karne. Rycerze przemysłu zdarzają się nietylko w związkach chrześciańskich; w nich jednak, jako skupiających żywioły najciemniejsze (stróże nocni, służące i t. d.) mają żer najobfitszy i najłatwiejszy, dla tego też lgną do nich najchętniej. Są oni jednak warci tem surowszego napiętnowania, że po za szkodą materyalną, wyrządzoną najnędzniejszym z nędzarzy, wyrządzają niepowetowaną szkodę społeczeństwu odstręczając od jego kulturalnych urządzeń (jakiemi są związki zawodowe, te warstwy ludu pracującego, którym opieka zrzeszeń jest najpotrzebniejsza.

BADANIA NAUKOWE.

Historya.

Szymon Askenazy: **Rosya – Polska**, 1815 — 1830.—Lwów nakładem Altenberga. — Warszawa, Wende i Sp. — r. 1907,—str. 206.

„Rosya — Polska” od 1815 do 1830, olbrzymi obszar dziejów w przestrzeni i czasie, — 15 lat życia dwóch narodów, 15 lat skupionych i zamkniętych na 206 str. — to wprawia w zdumienie. A jednak, mimo zwięzłości, książka ta zadziwia swoją przejrzystością, wyraźnym zarysem głównych linij przy subtelnem zaznaczeniu szczegółów.

Cel i zadania książki tej wyjaśnia sam autor w przedmowie: „Rzecz niniejsza, napisana na życzenie Uniwersytetu w Cambridge, ukazała się w zbiorowem wydawnictwie Cambridge Moderne History. Tym sposobem wskazany był zgóry charakter pracy kompendyalny, przystosowany do warunków wydawnictw i potrzeb publiczności obcej, której należało w najmniejszej ilości słów udzielić największej wiadomości konkretnych, nie wyłączając elementarnych, a rezygnując z rozwinięcia szczegółów i roztoczenia szerszego tła. Pomimo tego specyficznego i przygodnego charakteru pracy, uznałem za możliwe zgodzić się na edycyę polską niniejszego pisma, w przypuszczeniu, że może się ona przydać moim słuchaczom uniwersyteckim i znaleźć się nie bez pożytku w ręku czytającej, a zwłaszcza uczącej się publiczności polskiej”.

Tyle autor. My zaś dodamy, że nie tylko może, lecz powinna się znaleźć w ręku każdego, kogo zajmują dzieje niedawno minionej doby i bieżącej chwili. Jeśli bowiem zdanie Cicerona—historia magistra vitae—nie straciło do dziś wartości, to podwójnie nie straciło jej w odniesieniu do epoki książką ową objętej. Wiele nas może ona nauczyć—w wielu razach ostrzedz lub zachęcić—wiele ciemnych spraw wyjaśnić lub należycie oświetlić. Chwil bezwarunkowo identycznych ani narody, ani ludzie nie przeżywają,—lecz uwzględniwszy zmianę warunków i czasów, analogiczne momenty zawsze znaleźć można.

„Rosya — Polska” składa się z 3 części: 1) Rosyi, 2) Polski, 3) Przypisów.

W krótkim, lakonicznym, lecz wyrazistym zarysie podaje Askenazy dzieje Rosyi od 1815 do 1830, cofając się wstecz lub wybiegając naprzód dla wyjaśnienia faktów.

Rok 1815 to zenit potęgi Rosyi, która nie tylko okazała siłę fizyczną w walce z Napoleonem, lecz nadto zyskała miano oswobodzicielki ludów. Po śmierci Katarzyny II obejmowała ona 18 milionów km. a 33 miliony mieszkańców — w r. 1815 20 milionów km. a 45 milionów mieszkańców.

Wzrost nagły pod względem obszaru, liczby mieszkańców i potęgi zewnętrznej spowodował rozstrój wewnętrzny.

Zachwianie równowagi budżetu przez nadmierny wzrost wydatków, głównie na cele armii (w r. 1825: na armię lądową 145 milionów, na flotę 21½—a na oświatę 3½)—dochody czerpane z opłat ściąganych z chłopów i za wódkę (w r. 1825: opłaty chłopów skarbowych 80½ miliona, za wódkę i napoje 121 milionów), — rosnący z przerażającą szybkością dług państwowy. Olbrzymia armia, według życzenia Aleksandra I, mająca równać się razem wziętej armii Prus i Austryi—częste pobory od wieku lat 12 i 25 lat służby wojskowej, powodują pozbawienie całych powiatów ludności męzkiej. Straszna organizacya kolonij wojskowych,—3 kierownicze instytucye kolegialne: Rada państwa, Senat i Komitet ministrów, nominalnie obdarzone władzą, faktycznie zupełne zera—sprzedajność, ciemnota, pijaństwo urzędników i duchowieństwa. Oddanie społeczeństwa na usługę państwa, a więc: straszne pognębienie chłopa, włożenie na niego głównego ciężaru podatkowego, bądź w formie bezpośrednich opłat, bądź pośrednich np. od napojów, straszna niewola szczególnie chłopów prywatnych, nad którymi panu przysługiwało prawo życia i śmierci, ius primae noctis a o których losie wyraził się dekabrysta Bestużew, że „murzyni w plantacyach są szczęśliwsi od rosyjskich chłopów prywatnych”. Handel w upadku przez wojny, przemysł przez system protekcyjny nie zawsze na drodze do podniesienia. Olbrzymia większość szlachty zrujnowana i w nędzy. Szkolnictwo od podstaw do szczytów na poziomie nad wyraz nizkim, stąd brak żywiołów oświeconych, których głównie dostarczała młodzież szlachecka. Oto smutny obraz Rosyi tego 15-lecia. A u steru monarcha dziwny, o głowie pełnej sprzeczności, autokrata o porywach liberalnych, mistyk, fantasta, coraz bardziej ponury i podejrzliwy, „coraz bardziej samotny w Europie, w swoim narodzie, we własnej nawet rodzinie. „Sfinks nieodgadniony aż do grobu” (według określenia

poety rosyjskiego Ks. Wiaziemskiego), koronowany Hamlet, a głębiej w sobie rozdarty, bo obarczony własnym moralnym w zgonie ojca udziałem, teraz sam zagrożony spiskowym odwetem, opanowany świadomością bezsilności swoich usiłowań wewnętrznych, bezcelowości zagranicznych, z roku na rok tracił grunt w sobie i dokoła siebie".

On tworząc generał-gubernatorstwa w krajach zachodnich, w guberniach Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, Podolskiej i Obwodzie Białostockim, prócz czysto polskiego sądownictwa, stanowiska gubernatorów cywilnych i Rządy gubernialne oddaje w ręce polskie. Nadto Ukazem z r. 1817 tworzy korpus wojsk litewskich w tychże guberniach, o mundurach zbliżonych do umundurowania wojsk Królestwa Polskiego a Ukazem z r. 1819 oddaje nad nim najwyższą władzę z tytułem Naczelnego Wodza W. Ks. Konstantemu. Te odrębności znosi dopiero Mikołaj I.

Również tajne organizacye polityczne, mające źródło w okropnych warunkach bytu i dążeniach oligarchiczno - bojarskich magnatów, znajdują nietylko poparcie Aleksandra, lecz nawet powstają za jego inicyatywą—następnie zaś przy końcu panowania ulegają represyi ze strony tegoż władcy—wreszcie, znalazłszy wyraz w powstaniu dekabrystów, złamane zostają przez Mikołaja I.

Ciekawy jest stosunek tych związków tajnych do Polski. Pamiętajmy, „że złożyli się na nie ludzie, powodowani najczystszą miłością swej ojczyzny, szlachetną pobudką oswobodzicielską w stosunku do własnego narodu, wielką i potężną aż do skrajnej wyłączności ambicyą narodową, gorącą i śmiałą ofiarnością osobistą.

W „punktach" konstytucyjnych, wygotowanych potajemnie przez hr. Dmitriewa —Mamonowa, Nowikowa i innych w czasie od 1816—1817, jeden z punktów kardynalnych tego projektu zawiera „bezwarunkowe i wieczyste wytępienie imienia Polski i Królestwa Polskiego, oraz obrócenie całej Polski, zarówno pruskiej, jakoteż austryackiej, na gubernie rosyjskie".

W r. 1821 powstają w miejsce rozwiązanego Związku Dobra Publicznego dwie nowe organizacye: Towarzystwo Południowe i Towarzystwo Północne. Pierwsze pod kierunkiem Pestela, drugie Nikity Murawiewa. Opierały się one na dwóch różnych projektach konstytucyj obu kierowników. Projekt Pestela centralistyczny, obejmuje jeden naród i jeden język rosyjski, uznaje jednak samodzielność Królestwa Polskiego z przyłączeniem do niego gub. Grodzieńskiej, Obwodu Białostockiego, oraz części gub. Wileńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej tak, by granica szła od Połągi przez Dynaburg, Dźwinę, Połock, Berezynę, Prypeć do Ostroga. Projekt Murawiewa federacyjny, wchłaniał w „imperyum słowiańsko-rosyjskie" Litwę i Ruś, nie dopuszczając żadnych cesyj na rzecz Królestwa Polskiego.

W drugiej części przebiega autor pokrótce, choć również dobywa rzeczy nowe i ważne, dzieje wszystkich dzielnic dawnej Polski w okresie tych lat 15.

A więc przedewszystkiem założenie i dzieje Królestwa Polskiego.

Po klęsce Napoleońskiej 1812 r. Rosya skupiła w swem ręku $^{9}/_{10}$ ziem dawnej Rzeczypospolitej—była najbliższą rozwiązania kwestyi Polskiej. Rosya po części nie umiała i nie chciała tego zrobić, po części przeszkodziła w tem Anglia, Francya, Austrya.

3 maja 1815 r. doszło do nowego traktatu podziałowego, sancyonowanego Aktem Finalnym z 9 czerwca tegoż roku.

Królestwo Polskie zostało z Rosyą „lié irrévocablement par sa constitution" a prowincye, przydzielone Prusom i Austryi miały otrzymać „une répresentation et des institutions nationales".

Od kongresu wiedeńskiego t. j. od narodzin Królestwa Polskiego zaczyna się owa podwójna gra — wahanie się między najdalej idącymi liberalnymi projektami a zapędami autokratycznymi samodzierżcy Rosyi.

§ 1 Aktu Finalnego mówi: „S. M. Impériale se réserve de donnez à cet Etat, jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu'Elle jugera convenable" — a więc ewentualność przyłączenia przynajmniej części Litwy. Równocześnie prawie zasady konstytucyi opracowane przez Linowskiego i Platera przy udziale Czartoryskiego, poprawione przez S. Sobolewskiego, zaopatruje cesarz w szereg dopisków, wprowadzających mnóstwo niedomówień i dwuznaczników, których celem — zostawienie wolnej ręki dążeniom samowładczym i pogwałceniom konstytucyi. I tak neminem captivabimus zmienia się na neminem captivare permittemus nisi iure victum, zmiana, gwarantująca przywilej nieprawnego uwięzienia monarsze, — mała pozornie, a tak doniosła w skutkach. Sejmy co dwa lata z ogólnikowem prawem „odraczania", przyznanem królowi, bez uprawnienia Senatu do zwołania Sejmu w razie niezachowania dwuletniego terminu. A skutek prawa jasny — w okresie lat 15 zamiast 7, odbyło się Sejmów 4.

W czasie od 1815 do 1830 wyróżnić można 3 okresy: I konstytucyjny od 1815 — 1820, II reakcyjny od 1820 — 1825; III przesilenia 1825 — 1830.

Okres pierwszy, to czas wytężonej pracy na polu oświaty (Potocki), ekonomicznem (Mostowski), organizacyi siły zbrojnej (W. Ks. Konstanty) — to czas tłumienia w sobie przez naród i jego przedstawicieli wszelkich goryczy i rozczarowań, poświęcenia rzeczy mniejszych dla większych — to z drugiej strony czas, w którym Aleksander I rzuca daleko idące obietnice (zarządzenia w guberniach litewskich i słowa, wypowiedziane na Sejmie 1819 r.: „Wznieście się do wysokości zadania. Skutki prac waszych nauczą mnie, czy wierny swoim przedsięwzięciom, będę mógł *dalej rozszerzyć* to, co dla was uczyniłem"). — Lecz koniec tego pięciolecia, to początek reakcyi — mimo pracy wytężonej i dobrej woli narodu padają słowa mowy tronowej na Sejmie 1820 r.: „opóźniliście w jego postępach (sejmu) dzieło przywrócenia ojczyzny waszej. Ta ciężka odpowiedzialność na was spadać będzie".

W dobie następującej reakcyi, zwątpienie w ziszczenie pragnień coraz szersze obejmuje kręgi. Oświata świadomie obniżana — tylko finanse pod Lubeckim dochodzą do rozkwitu. Niezadowolenie znajduje ujście w związkach tajnych, cieszących się poparciem Aleksandra, lecz pod wpływem reakcyi zamkniętych w r. 1821. Po wolnomularstwie narodowem następuje Towarzystwo Patryotyczne. Odkryte, ofiarą padł Łukasiński, na nim byłoby się ograniczyło. Następuje śmierć Aleksandra I, wstąpienie na tron Mikołaja I, bunt dekabrystów. Sytuacya zmienia się. Mikołaj chce zgnębić Polaków a także nienawistnego sobie i niebezpiecznego brata W. Ks. Konstantego, sprzyjającego Polakom, skompromitować w oczach tychże zeznania dekabrystów, których nierozważnie jeden z członków Tow. Patryotycznego wtajemniczył, dostarczyły materyału. Szereg procesów od Warszawy po Wilno, szereg bezwzględnych srogich wyroków. Wybuch wojny tureckiej osłabia reakcyę, koronacya w r. 1829, zwołanie Sejmu 4 i ostatniego w r. 1830.

Rewolucya była jednak nieuniknioną.

Rewolucya listopadowa stała się dziejową koniecznością—działały tu dwa czynniki: dziejowo polityczny, racya stanu Polski, t. j. kwestya terytoryalna, wcielenia Litwy — i prawno-państwowy — wolność Królestwa, kwestya gwałcenia konstytucyi.

Takie były momenty zasadnicze — prócz nich grały ważną rolę czynniki inne, drugo i trzeciorzędne, mniej lub więcej skomplikowane, a więc zatarg Mikołaja z Konstantym, wojna turecka, prowokacye Nowosilcowa, interes Prus.

Jakkolwiekbądź rewolucya wybuchnąć musiała, a „od jej wyników zależały losy nietylko Królestwa, tego serca narodu, lecz wszystkiej Polski".

Dział Austryi składał się z Królestwa, Galicyi i Lodomeryi i ze Śląska.

Położenie Galicyi i Lodomeryi opłakane. Rząd ściśle niemiecki, biurokratyczno-policyjny, silnie scentralizowany w Wiedniu. Sejm, patentem cesarskim z r. 1817 ustanowiony, obdarzony kompetencyą minimalną.

Konstytucya Królestwa Polskiego, mimo wszelkich wad, była najliberalniejszą ze współczesnych i dawała możność rozwoju — to, co Galicya dostała, było parodyą samorządu. Usiłowania rządu szły tylko w kierunku destrukcyjnym. Fiskalizm wyśrubowany, germanizacya i wynarodawianie (twardy i zacięty opór jedynie na Śląsku), wzniecenie waśni narodowościowej między Polakami a Rusinami, systematyczne obniżanie oświaty, kościół w rozkładzie, ruina ekonomiczna właścicieli i ludu — oto skutki gospodarki austryackiej.

Prusy wzięły Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk pruski.

Z początku idą z Berlina liberalizm i polityka przychylna Polakom. Wkrótce jednak stosunki ulegają zmianie. Zaczyna się germanizacya. Położenie ekonomiczne kraju o wiele lepsze niż Galicyi. Konstytucyjne zobowiązania na kongresie wiedeńskim spełniono dopiero w r. 1823. Ogółem polityka asymilacyjna, unifikacyjna to metoda rządu pruskiego.

Tak się przedstawia w najogólniejszych, zresztą bardzo niedokładnych zarysach treść „Rosyi — Polski". By zdać z niej dokładną sprawę, trzebaby chyba całą powtórzyć, tak ściśliwie, zwięźle i spójnie jest pisana.

Przypisy zawierają: projekt konstytucyi rosyjskiej z r. 1820 w nowej redakcyi; — memoryał Steina do Aleksandra I z 12.X 1814 r.: — Supplément à la Réponse au Memorandum anglais, Czartoryskiego z 30.X 1814 r.; — odpowiedź księdza plebana Ladach na ankietę w kwestyi włościańskiej, urządzoną z inicyatywy Czartoryskiego;—memoryał Nowosilcowa; — układy polsko-rosyjskie tajnych związków; — Plan wojny z Prusami Prądzyńskiego.

Taka jest zawartość tej bogatej w treść książki, zawierającej epokę jedną z najciekawszych a najmniej znanych naszego życia porozbiorowego.

Alim.

LITERATURA I SZTUKA.

Wlażą w swoje korzenie!

(Dokończenie).

Jakie znaczenie może mieć dla kultury wogóle a dla sztuki w szczególności zstępywanie do źródeł, przypominanie sobie różnych zaczątków

Czy to, żeby je naśladować lub wyzyskiwać tę ich efektowność asocyacyjną, jaką ma każda rzecz starożytna? Nie, to jest snobizm. Wracanie do źródeł może mieć tylko ten jedyny sens, że te źródła służą za przykłady, mające pośrednio oddziaływać na ocknienie się jednostronnie zacietrzewionej twórczości. Dajmy na to, że jakiś kierunek artystyczny zabłąkał się, przeszedł w szablon i nie znajduje wyjścia. Otóż widok jakiejś dawnej, czy obcej techniki artystycznej, jakiejś dawnej kultury, dawnej filozofii ma nam tylko unaoczniać tę prawdę, że jak przeszłość wypełniła tysiące możliwości kulturalnych i artystycznych, tak samo przyszłość, chociaż zamglona, nie jest pustą otchłanią, lecz rezerwoarem tysiąca śpiących możliwości oryginalnych, które nowem zaklęciem obudzić należy. Każda epoka ma swoje własne bohaterstwa, nigdy żadna nie jest tak ubogą, żeby dla wypełnienia jej potrzeba było inscenizować ponownie bohaterstwa, dawno już dokonane,wywalczać zwycięztwa,dawno już wywalczone. Każde cofnięcie się w tył w historyi powinno mieć na celu tylko nabranie nowego rozpędu do wzięcia przeszkody. Byłoby rzeczą smutną, gdyby właśnie to, co ma nas napełnić otuchą i odwagą do nowych czynów oryginalnych, obezwładniło naszą oryginalność i wprzęgło nas w jarzmo naśladownictwa — bo te stare epoki są zaczajonymi upiorami, które nas wabią, aby się w nas kontynuować, aby żyć naszym kosztem, kosztem naszych własnych możliwości. Mamyż zamieszkiwać cudze ruiny, czy sami tworzyć coś takiego, coby kiedyś jako ruina imponowało naszym następcom i hipnotyzowało ich? Mamyż być naśladowcami, czy naśladowanymi? Niech ruiny nie zamieniają nas w kamienie, lecz mówią: na was kolej!

Mogą być dobre tematy chłopskie, ale nie dlatego, że są chłopskie, lecz że przedstawiają pewne osobliwe zawikłania jednej warstwy ludzkości, żyjącej w pewnych, osobliwych warunkach,na pewnym poziomie wykształcenia; przysługuje im jednak tylko pewna odrębna jakość, lecz nie odrębna i większa od tematów „miejskich" intensywność lub godność. Owszem temat „wiejski" może być uchwycony w sposób strasznie „miejski" a jednak niezbity; potrzeba sobie np. wyobrazić „Chłopów" Reymonta opracowanych pod innem hasłem a nie pod hasłem bałwochwalczego kultu dla tężyzny i „byczości" chłopskiej.

Któżby zaś myślał, że czasem ta tężyzna może się mieścić w jednem *i*! A jednak nie inny sens miał spór o to, czy się ma mówić „zakopański" czy „zakopiański", spór na pozór filologiczny, lecz w gruncie rzeczy zasadniczy. To *i* było paladium owej tężyzny, symbolem czystej rasowości, kto w słowie „Zakopane" nie czuł miękkiego *p*, ten nie miał w sobie duszy polskiej. Gdzieby zaś tkwiło w nas nieświadome poczucie owego *i*? Długo nie wiedziałem, aż raz wyjaśniło mi się to w rozmowie z ś. p. Kazimierzem Mokłowskim, autorem dzieła „Sztuka ludowa w Polsce". Mokłowski, uzasadniając swój postulat powrotu do dawnych form sztuki budowniczej w Polsce, powiedział, że to wszystko, co my sami własną świadomością chcemy wytworzyć, odbywa się w wielkim mózgu, natomiast to wszystko co jest półświadome, instyktowne, co opiera się na zdobyczach nagromadzonych przez przodków, a więc to, co jego zdaniem jest najcenniejsze, skupia się w zwojach małego móżdżku; otóż całe nasze życie duchowe jest i powinno być zależne od tego nagromadzonego od prawieków materyału. W tym to móżdżku zapewne, materyalnym korelacie „nagiej duszy", siedzi owo rasowe, sakramentalne *i*. Mokłowski w tych rozumowaniach swoich był bardzo blizkim tej samej filozofii, na której się opiera narodowa demokracya; to też nic dziwnego, że teraz w „Słowie Polskiem" jego brat stara się go zrehabilitować jako mimowolnego wszechpolaka w skórze socyalisty.

Mokłowski był zbieraczem. Zbieractwo jest jedną z głównych cech towarzyszących włażeniu w korzenie. Annunzio, Wilde („Doryan Gray") poświęcają wiele kart w swoich dziełach zbieractwu. U nas kwitnie zbieractwo filologiczne. Poeci nasi zbierają nietylko słowa z gwary ludowej, ale plądrują przedewszystkiem Skargę, Kochanowskiego, Reja i t. d., wypisują sobie znalezione tam archaiczne wokabuły i wplatają je przy każdej sposobności w swoje poezye. Jest to makaronizm, uprawiany na własnym języku za pomocą własnego języka. Wytworzyło się mnóstwo specyalistów do takiego archaizowania, piszą się taką mową makaroniczną, ale mo ciumdzieju posuwistą i byczą: afisze na wieczorki, rauty i festyny, reklamy dla mydełek, dla starki polskiej i t. d.

Jest do zrobienia interes księgarski przez wydanie spisu takich zwrotów. Nowaczyński poszukując w przeszłości polskiej tematu do nadczłowieka, zagrzązł w takiej makaronicznej filologii.

Mamy tu więc do czynienia z pewnym, współczesnym objawem psychologicznym, występującym pod różnemi postaciami na różnych polach. Widzimy go nawet w polityce. W kampanii przeciw stańczykom wytoczył jeden z ludowców (prof. Młynek) ten argument, że chłopi polscy należą rasowo do całki em innego szczepu,niż szlachta. Zaczynamy rzeczywiście być bardzo historycznymi, zaczynamy rekryminacye na daleką metę, kipimy pasyą swoich prapradziadów; nasz mały móżdżek furczy i odwija się jak kłębek nici, wreszcie odkopiemy jakieś nasze prapicluszki i wywiesimy je jako sztandar. Nie mamy się czego wstydzić, wszak to samo robią i inni np. żydzi. Syonizm jest dzieckiem plutokracyi żydowskiej spłodzonem z ducha dekadenckiej Europy. Tęsknota do swych lat dziecięcych, do swego miejsca urodzenia bywa zwykle uważana za oznakę starzenia się. Czasem może w ten stan wtrącić i rozpacz. Nadto w syonizmie najwyraźniej uwydatnia się utopijno - oszukańczy charakter pewnego gatunku ideałów współczesnych.

Syonizm może więc być wzięty jako symbol pewnej panującej obecnie postawy duchowej; jego instynktownym ruchem myślowym jest pociąg do wczołgiwania się w korzenie zamiast dążenia do kwiatu. Ruch ten u jednych umysłów żywiołowy u drugich naśladowany, udziela się epidemicznie ludziom, skądinąd różniącym się od siebie gruntownie charakterem i przekonaniami, należącym do różnych narodów, warstw, partyj i szkół. Dlatego nazwę syonistą i prof. Młynka, i Micińskiego, i Feldmana, i Wolską i Herbaczewskiego. Syonistą jest Anatol France, gdy pisze:

„Ileż dalibyśmy za to, by módz choć przez chwilę widzieć niebo i ziemię oczyma muchy lub ogarnąć świat pierwotnym, prostym mózgiem orangutana. To jednak nazawsze nam niedostępne... nie pozostaje nam nic innego jak tylko bez gniewu znieść tę smutną konieczność" (Pisma krytyczne, t. I. o Lemaitrze).

Tu już syonizm jest bardzo daleko zaawansowany. Ale rekord osiąga bodaj czy nie Przybyszewski, nie dlatego, że wzdycha do „Hieruschhalaim" (nowa stara nazwa, umistyczniająca geograficzną Jerozolimę), lecz że w przedmowie do swego tłomaczenia „Wiosny" Schlafa z zachwytem rozpowiada o tem, jak to Schlaf mówi, że dla niego ryk krowy jest równem objawieniem, a narodziny komara równym cudem, jak przyjście na świat Objawionego. Szczęśliwy Schlaf! Ostatecznie dojdziemy do tego, że ideałem naszym stanie się filozofia i poezya wymoczka. Będziemy się tak coraz bardziej skurczali w sobie, aż dojdziemy do nirwany, do zera, do tej generalnej dziury, przez którą się wpada w nieskończoność. Stan ten zaś jako najbardziej pożądania godny poleca inny syonista, Schopenhauer: bez pracy, tylko przez czysto omfalo - psychiczno - buddystyczną kontemplacyę, polegającą na wpatrywaniu się we własny pępek na coraz tłuściejszym brzuchu, można osiągnąć królestwo niebieskie.

Karol Irzykowski.

Nokturn.

Pani Jadwidze Wysockiej.

O niewolnice złote firmamentu!
O przygwożdżone na wieki—na wieki
Do dna wieczności lazurowej rzeki
Złotymi ćwieki!

Siostry świetliste, rabynie powolne
Mocy, co wbiła was w niebios namioty!
Płonące ognie męki szczerozłotej,
Wici tęsknoty!

Noc ponademną i modlitwa cudna
Snem gołębicy na mem sercu lega.
Dlaczegożbłędny wzrok mi wciąż wybiega
W ten kraj bez brzega?

Czy obłąkały go kamienne moce
I letargiczne przeznaczenia łuny?
Czy buntownicze w was odczytał runy,
Złote zwiastuny?

I wam nieznośna może nieśmiertelna
Niewola, twardej wieczności kajdany?
I wam trza z orbit precz, i w dal ugnanej
Potrzeba zmiany?

I oto z gniazd wieczności pozrywane,
W orkan lecicie jak złote pisklęta!
Czyli się jaka dusza opamięta,
W burzę poczęta?

Może niejedna — siostra Prometeja—
Przez całą wieczność siły w sobie brata
Na jeden cudny lot w przestworzach świata
Siostro skrzydlata!

A wzrok mój błędny leci za straconą
Śmiertelnie smutny, bo nie wie, azali
Ogniem tęsknoty w oceanach dali
Drogę wypali.

Siostro świetlista, siostro błyskawico,
Złotemi skrzydły prująca przestworze —
Może się w kamień zamienisz? A może
W promienną zorzę?

I we mnie żyją wasze złote dale,
Jak wy — przedwieczne, jak wy — niewzruszone.
I mnie Bóg jakiś rwie w nieznaną stronę —
I ogniem płonę.

Noc ponademną i modlitwa cudna
Snem gołębicy na mem sercu lega.
A dusza moja rwie się i wybiega
W ten kraj bez brzega.

Mamert Wikszemski.

Ballady M. Wawrzenieckiego.

Ballady te są wyrazem fantazyi artystycznej, opracowanej środkami malarskimi; świat wewnętrzny duszy naszej jest fantazyą doznanych wzruszeń, które w chwili czynu opromieniają się harmonią, jak koroną, i wtedy wierzymy w jej rzeczywistość.

Dążenie do harmonii i wyrazenia jej w obrazie jest pobudką twórczości i potrzebą uznania konieczności sztuki.

Potrzebą tą uzasadniamy rozkosz tańca, który dąży do odtworzenia harmonii ruchów, pozbawionych własności czynu praktycznego, jak gdyby oderwanych od życia, jedynie w celu upojenia wzruszeń rozkoszą harmonii, w wirze siły i radości.

Tańce i życie różnią się podobnym rozłamem harmonii, jak zamiar lub idea — a możność ich urzeczywistnienia; codziennem dążeniem człowieka jest wiązać sprzeczności walki życiowej w całość urzeczywistnienia: zwycięztwo tworzy harmonię, niemoc tragedyę zycia, którą oddychamy jak szczęściem.

Poczucie takiego rozłamu stworzyło formę artystyczną ballady, której zadaniem jest złączyć w całość twórczą przeciwieństwa uczuć, ich tajemniczą walkę, i stworzyć harmonię tragizmu, który pod brzemieniem życia zastąpił znaczenie pierwotne ballady, jako symbolu tańca i śpiewu.

W treści ballad Wawrzenieckiego przeciwstawia się treść walki życiowej — myśli filozoficznej artysty: człowiek potwór, miłość, ucieczka, niewola — jedynie w otchłaniach śmierci znajdują harmonię... i człowiek szuka jej w potędze fantazyi, w głębi niezmierzonej sił twórczych, gdy po burzy wstrząśnień, które przeżywa dusza artysty, obraz wreszcie wyzwala się w prostem harmonijnem widzeniu.

Harmonia jest siłą, panującą nad świadomością ponad możność jej określenia, tajemnicze jej ślady są rozkoszą, gdy odnajdujemy ją w fantazyi twórczej, gdzie ton obrazu smoka i królewny daje zaspokojenie uczuć prawdy i czyni obraz naturalnym. Obraz ten uzasadnia się linią silniejszą w ruchu i wyrazie od koloru, gdy myśl jest pobudką przeważającą i środkiem wyrazania — koloryt jaskrawy, metaliczny odpowiada fantazyi zewnętrznej, wynikłej z przemocy świadomości środka nad umiejętnością wewnętrznego odszukania barwy w tonie twórczego odczuwania obrazu. Linia usiłuje wyrazić treść, której niema w kolorze.

Gdyby całokształt środków wyrażania odpowiadał dążeniom twórczym artysty, obraz stworzyłby harmonię równą balladzie rzeczywistej.

Przeciwstawienia życia rzeczywistego mają swój odpowiednik w fantazyi doświadczalnej, odtwórczej, zamiast twórczości bezpośredniej, w której troska o prawdę ginie. Ona jest prawdą najgłębszego życia, lecz tej głębokiej prawdy w obrazach nie znajdujemy: prawda Wawrzenieckiego jest rozumowa, odszukana w zasadach analizy, w dociekaniu historycznem, obrazowaniu świadomem z ballad ludowych, uwidocznia się w kolorze, który ma wyrażać harmonię szczerości pierwotnej.

Mimo to postaci fantastyczne przemawiają siłą uroku, zaklętego w śpiącej królewnie, w jaskini smoka, gdzie przez otwór widnieje pejzaż, pełen spokoju. Kobieta na tle skał, kat jako mściciel bezwzajemnej miłości, rycerz błędny, królewna, do której pełznie smok, krajobraz górski, fatum, pogoń za złudzeniem uchwycenia chwili rozkoszy i szczęścia, droga śnieżna do miasta. świątynia miłości, ofiara, wschód księżyca i uroczysko tworzą treść fantastyczną, która za powrotem do życia budzi myśl o balladzie żywej, odczuwanej w duszy człowieka na rozłamie świadomości i tajemnicy tworzenia, jako siły zwycięzkiej nad życiem,na które patrzymy i w słabości uznajemy za prawdę, która nie pozwala nam przetrzeć oczu na wolny, twórczy przestwór przyrody.

Wystawa zaciekawia powagą, kulturą myśli i dążeniem ku połączeniu zagadnień filozofii, życia i malarstwa.

Ludwik Gros.

Młoda Rosya.

I. Poeci rosyjscy.

W poetów rosyjskich wejść — to rozdrobnić duszę własną na miryady półżywych, półmartwych — zawsze efemerycznych,przymglonych chwil, co leniwie, sennie przewalają się w mnogości niezliczonej: od ziemi przegniłej, burej i wyziewnej poprzez „łąkę duchową" ku różnym słońcom; od strefy białych nocy petersburskich ku ojczyźnie dziś mocno spętanego Prometeusza; od Kremlu szlakiem nord i sud-expressów na zachód i ku południowi, kędy cytryna dojrzewa. Poetów rosyjskich dzisiejszych odczuć — znaczy pochłonąć misteryum pustki wszystkich tych szarych dni i nocy białych lub kategorycznie czarnych, w których wibrują nastroje ich o rytmie nerwowym, nieczułym, o formie wykwintnych Rachmaninowów lub Skriabinów. O poetach rosyjskich mówić...

Otchłanią mroczną, i jak każdy mrok cudowną, tajemnie pełną, jest dusza rosyjska. Życie „Króla-Ducha" Rosyi, życie ukryte nie pod żelazną kainową pięścią, jako symbolem dziejów narodu, lecz pod stokroć bardziej tragicznym, jako narzędzia inkwizycyjne przerzynającym pierś pancerzem lęku ezoterycznego i nieświadomości kapłanów myśli narodowej — jest procesem lucyferycznego, światłocieniowego wyzwalania owej niszczycielskiej duszy, jest łańcuchem ogniw, z przedziwnem pogwałceniem praw „fizyki metafizycznej" rwących się wzwyż, jak gdyby logika cudowna, która je unosi, lotniejszą była od krwi, ociekającej z łańcucha, krwi doczesności ofiarnej, w bólu dzwiganej. Życie to wielkie, niezłomne, dostojne i — niewidzialne do czasu. Nie chcąc powtarzać myśli i przeżyć, rozwiniętych gdzieindziej — tam, gdzie do duszy rosyjskiej istotnej, a więc otchłannej wglądałem [1] — do duszy wielkich nihilistów-burzycieli, dla której krzykiem świadomości był Dostojewski, zaś po nim zarówno Czechow w metafizyce, jak Gorkij w ruchu i Andrejew w logice bogoburczej — wspominam tu o anarchistycznym nihilizmie, jako narodowej cnocie, jeno w tym celu, by mieć jakieś tło, podstawę dla zobrazowania pułku tak egzotycznych dla mnie bożków, półbożków i ćwierćbożków poezyi rosyjskiej.

Bowiem o pułku rosyjskich poetów mówić, nie znaczy mówić o duszy rosyjskiej, lecz o t. zw. fermencie myślowym, artystycznym, mistyko-religijnym wśród inteligencyi. Istnieje sztuka silnych — piękno czynu, i sztuka zmęczonych — piękno słowa i kształtu, istnieje także sztuka umierających — piękne słowo, gest, cyranowskie — „mon panache"! Tylko pierwsza ma oddźwięk w ukołysanej milczeniem wieczności, choć sama nie w żywiołach jedynie się przejawia, lecz częstokroć najwymowniejszą jest w milczeniu. Jako szczyt potęg twórczych lub zgubnych — dostępną jest tylko twórcom wielmożnym — wielkim i możnym — i niszczycielom nadkonradowym. Jako wszelka prawda dwoista — pod jednem skrzydłem wylęga wyzwolonych z popiołów tytanów, kwieci i mai ołtarz Chrystusa - Apollina, pod drugiem garnie po wszystkie czasy wpatrzonych we własną bezdeń dzieci Sakia-Muni. Albowiem i budownictwo i negacya wszelka wnętrzna—jednako bozkiemi są w obliczu silnych, i piękno czynów ich, w nieświadomości poczęte, daje pęd stuleciom.

Sztuka zmęczonych zatraciła, jako ów weselny, chocholny tłum — rozmach, cudowny pęd czynu, który stygmatem piękna bozkiego zdobiła sztuka silnych. Ostał jej się ino sznur... Przyglądają mu się przepołowieni kapłani, tężą, tężą słuch — a za nimi wyczekując jako na złoty róg — na łaskę, objawienie, cud — czekają ludy. Wówczas to bogiem staje się tęsknotą, a z piersi tęskniących wykwita ona przecudnymi tony wieszczych skrzypek. To sztuka nie bogów i nie królów, lecz ludzi, co za boskością tęsknią. A taką jest sztuka po wszystkie czasy, gdy człowiek — pan ziemi — słabym się poczuł i zwątpił. Prerafaelita bratem dalekim staje się nirwanisty.

Ale jest i sztuka umierających — już nie za czynem tęskniąca, lecz za słowem, dźwiękiem, gestem... Sztuka twórców tak oniemocniałych, że samotnictwo ich przestrasza, a związki duchowe — mniejsza o nazwę braci dekadentów, czy ascendentów — w rachitycznej, czadnej atmosferze zradzają naówczas tysiące bezkrwistych homunculusów i tygrysiątek. Oglądanie bezpośrednie nie wnosi do ich duszyczek nic — bo wzrok ociemniał; nasłuchują, lecz w uszach ich echo słów wielkich, przebrzmiałych, nieznośny nieci szum; chcą śpiewać — a tylko słabo, nieraz fałszywie nucą. Najgorzej — gdy chcą o czynie zamarzyć; wtedy powstaje bydlęcy, tępy rechot, jak na bekowisku.

Czy taką jest poezya Rosyan? czy już tak bliskimi śmierci ducha są Briusow, Balmont, Iwanow, Błok, Sołłogub, Gorodecki i inni? czy tak kalekiem jest i grono „sobornych indywidualistów" i „anarchistów mistycznych" i tych wszystkich, których lutnia pod znakiem „Głogu" (Szipownik), „Złotego Runa", „Gryfa", „Skorpiona", „Or" i t p. śpiewa lub brzęczy? Czy to dziwaczne, do marzeń suchotniczych podobne wskrzeszanie nad Newą rzekomo radosnych, ekstatycznych kultów dyonizyjskich — można nazwać łabędzim śpiewem rozwichrzonej i gasnącej muzy rosyjskiej?...

Jeszcze chyba nie...

Tadeusz Nalepiński.

(d. n.)

[1] On idzie! Rzecz o Królu Duchu Rosyi. Kraków. 1907. Gebethner.

SPRAWY EKONOMICZNE

Praca warsztatowa a chałupnicza.

W[illegible]

W mowie potocznej rzadko zwracamy uwagę na ścisłość wyrażeń, używamy często słów w znaczeniu nieodpowiedniem i określenie powoli coraz bardziej oddala się od pojęcia, które wyrażać powinno. Że tak jest istotnie, przekonaliśmy się na czwartkowym wieczorze dyskusyjnym w Tow. Kultury Polskiej, na którym p. Lewiński miał odczyt o „pracy warsztatowej i chałupniczej". Nieustalenie pojęcia chałupnictwa dało powód niektórym mówcom do identyfikowania go bądź z rzemiosłem, bądź z przemysłem ludowym.

Cechą charakterystyczną chałupnika jest to, że pomiędzy nim—wytwórcą a spożywcą stoi pośrednik, który daje mu nietylko zamówienie na robotę, ale i materyał surowy. Tak pojęte chałupnictwo zdarza się i na wsi i w mieście.

Pan Lewiński przytoczył w swym referacie cały szereg zawodów (ze stosunków zagranicznych i ze stosunków naszych), w których wyłącznie lub przeważnie pracują chałupnicy.

Wywody p. L. opierały się na urzędowej źródłowej statystyce belgijskiej i były następujące:

— Chałupnictwo jest zanikającą formą produkcyi, zanikającą pod naciskiem rozwijającego się przemysłu fabrycznego. Cechuje je z jednej strony okropny wyzysk chałupników przez pośredników przedsiębiorców, z drugiej nadzwyczajne nieuświadomienie rozproszonych po domach chałupników, co uniemożliwia im walkę z wyzyskiem. Na tem tle rozwinęła się ożywiona dyskusya.

P. Sikorski (krawiec) twierdził np., że jakkolwiek chałupnictwo ma wiele złych stron, to jednak obok nich ma też w naszych specyalnie warunkach niektóre dodatnie; wbrew wywodom p. Lewińskiego był tego zdania, że chałupnicy mogą się organizować, a w Szwajcaryi np. posiadają liczne związki zawodowe i t. d.

Na zupełnie innym gruncie stanął w tej sprawie p. Aleksander Świętochowski, który twierdził, że przemysł dążący do ujednostajniania wszystkich wyrobów nie może wystarczyć ludziom poszukującym w posiadanych przedmiotach cech artystycznych i że tej potrzebie zadość uczynić może tylko praca ręczna. W tym więc kierunku wskazanym przez Morrisa może pójść chałupnictwo przyszłości, chociaż straci obecne swe cechy ekonomicznej zależności.

W rezultacie, oświetlając przedmiot ten z różnych stron, dyskutujący doszli do wniosku, że wobec doniosłości sprawy z jednej strony a małego zbadania jej z drugiej należałoby urządzić kolejne wywiady. Urządzeniem wywiadów zająć się ma sekcya społeczno-ekonomiczna Tow. Kultury Polskiej; wyniki jej będą ogłaszane w miarę napływu materyału.

Ankieta ta na razie ograniczy się do samej Warszawy i ogarnie tylko kilka najważniejszych zawodów, a przedewszystkiem szewctwo i krawiectwo, bo właśnie t. zw. „bomby krawieckie" dały impuls do urządzenia w tej sprawie wieczoru dyskusyjnego w Tow. Kultury Polskiej.

Bomby te od pewnego czasu trzymają pod grozą majstrów krawieckich, nieotwierających warsztatów lub zwijających już istniejące. Pochodzenie tych bomb jest dość tajemnicze; ich cechę charakterystyczną stanowi z jednej strony stosunkowa nieszkodliwość, z drugiej zaś bezimienność.

Gdy sprawę walki z chałupnictwem prowadziły organizacye socyalistyczne (wielki strajk szewcki w lipcu r. 1905), od czasu do czasu zjawiały się odezwy. Stosowano terror i wówczas, lecz terror ten nie szedł dalej po za zniszczenie towaru chałupnikowi, który brał robotę od przedsiębiorcy, bojkotowanego przez organizacyę za niezakładanie warsztatów. Obecnie odezw żadnych nie ma, terror jest jedynem narzędziem walki — wszystko to zdaje się wskazywać, że wojnę z chałupnictwem prowadzą anarchiści-komuniści, którzy terror ekonomiczny uważają za główny sposób walki robotników o poprawę bytu.

Czy bomby te oddziaływają na zmianę stosunków, czy pośrednicy ustępują pod ich wpływem, czy robotnicy zadowoleni są z chałupnictwa (jak to twierdził na wspomnianym wieczorze dyskusyjnym jeden z mówców), czy też przeciwnie woleliby robić w warsztatach, a nadewszystko czy warsztaty te wytrzymują „kalkulacyę kupiecką", o tem wszystkiem dowiemy się z ankiety, przeprowadzonej przez sekcyę ekonomiczną Tow. Kultury Polskiej, która —oby nie dała na siebie zbyt długo czekać.

P. W.

Z prasy polskiej.

Do jakiego stopnia zawiść może oślepić świadczą pełne złości i brzydkich insynuacyj artykuły, artykuliki i notatki drukowane w *Gazecie Codziennej* z racyi zjazdu delegatów kółek Staszicowskich. Wystarczy przytoczyć jeden z nich ustęp, ażeby dać czytelnikom naszym pojęcie o tym tonie nienawiści i potwarzy, w jakim nie wstydzą się przemawiać z głównej trybuny narodowo demokratycznej:

„W sieci zarzuconej na połów dusz chłopskich, znalazło się trochę ryb ślepych, które w większości nie zdają sobie zapewne sprawy, dokąd je zręczni rybacy ciągną i w jakim sosie ma być ten połów zgotowany. P. Manterys, który niegdyś w *Siewbie* przestrzegał chłopów, ażeby nie pozwolili się „moderować" na sposób „endecki", ani się obejrzał, jak został „zmoderowany" na sposób „pedecki" (!) Takiż los oczekuje oczywiście wszystkich, co w ślady b. posła pójdą, odrywając się od sztandaru narodowego (?!), przy którym wytrwale stoi olbrzymia większość ludu polskiego".

„Wielcy magowie „postępu" prędzej czy później muszą przecież wyjawić naszym Wojciechom, Pawłom i Mateuszom, co się ukrywa poza obłokami frazesów „o kulturze", skąd się wzięło nagle zainteresowanie sprawami gminnemi, kwestyą komasacyj, nawozów sztucznych itp. sprawami pożytecznemi u tych, którzy dotychczas myślą i duchem szybowali tylko w dziedzinach abstrakcyi tak wysokich, że wznieśli się ponad wszelkie pojęcia, jakie były drogie szarym mieszkańcom szarej wioski polskiej, że stracili zupełnie z oczu te przyziemne strzechy, pod któremi lud polski modlił się, pracował i wierzył".

Kto pozwoli myślom swoim w takiem rozsiadać się błocie, daje prawo wyprowadzenia najgorszych wniosków co do czystości swej duszy.

Na insynuacye gazety p. Manterys odpowiedział następującym listem do redaktora *Przeglądu Porannego*:

„W Nr. 130 *Gazety Codziennej* ukazał się redakcyjny artykuł p. t. „Nienaturalny Sojusz". Pełno w nim insynuacyi, złej woli, a najwięcej strachu o własną skórę.

Jakkolwiek ten artykuł i mnie zaczepia, nie myślę się wdawać w polemizowanie z nim, ale zmuszony jestem w interesie prawdy, przez pp. Endeków przeinaczonej, dać malutkie sprostowanie.

W rzeczonym artykule piszą pp. Endecy tak: „p. Manterys, który niegdyś w *Siewbie* przestrzegał chłopów, aby nie pozwolili się moderować na sposób endecki, ani się obejrzał, jak został zmoderowany na sposób pedecki".

Zanim na to odpowiem, stwierdzam, że pp. Endecy chcieli, aby Manterys i wszyscy obywatele z ludu, którzy brali udział i biorą jeszcze obok nich, w pracach społecznych i kulturalnych, byli tylko — ludowymi gramofonami, niemymi *świadkami*, we wszystkich sprawach i pracach, przez panów z Endecyi podejmowanych.

Więc jako niedawny wasz świadek, panowie Endecy, zaświadczam:

1) Świadomie przeinaczyliście moje pisanie z *Siewby*. Niezrozumiałe i urywkowe cytaty przysługują tylko Bibliom i Proroctwom. Z mojego pisania daliście tylko urywek dogodny wam do intrygi. Zaświadczam przeto, że w *Siewbie* napisane jest tak: „Zrozumieją ten głos chłopi, bo nie będzie to głos zmoderowany na sposób endecki, pedecki, lub jakiś inny".

Samo przytoczenie tych słów obala chyba rozumowanie *Gazety Codziennej*, obliczone na zamydlenie oczu czytelników i przedstawienie mnie za zmoderowanego na sposób pedecki.

Ten sposób, na jaki ja jestem zmoderowany, zalecali panowie Endecy ludowi szumnie; na ten sposób głosem jerychońskim trąbili na licznych wiecach; ten sposób wychwalali na cierpliwych stosach bibuły. Ale tego sposobu ani im się śniło w czyn przeprowadzać...

2) Wyście to, panowie Endecy, zmoderowali mnie istotnie na ten sposób, w jakim dziś pozostaję i w jakim już do grobu winienem pozostać...

Za przyśpieszenie tego zmoderowania jestem waszym, panowie, dłużnikiem, i naprawdę, niekłamanie wdzięcznym.

Jako dowód, że Wam to istotnie zawdzięczam, niech posłuży choćby ten jeden z tysiąca faktów, który aż zanadto sam za siebie mówi i który lud przekaże swemu potomstwu i historyi.

Było to w początkach pierwszej Dumy, do której zostałem wybrany posłem. W czasie posiedzenia Koła Polskiego, w pełnym jego komplecie, były i—dzisiejszy poseł, pan Swieżyński, w toku rozpraw, wypowiedział szczery pogląd endecki na sprawę udziału włościan w życiu politycznem.

Zdaniem p. Swieżyńskiego włościanie nietylko w Dumie byli niepotrzebni, ale i w Sejmie Warszawskim, jeżeli zdobędziemy autonomię, nie zasiądą. „Nie będzie was ani jednego" — powiedział.

Zapewne pan Swieżyński słowa te zechce zmoderować na sposób endecki, albo na swój osobisty, lecz wyprzeć się ich nie może i nie wolno mu, bo są i żyją jeszcze obecni przytem świadkowie, oprócz mnie.

Nie chcę się nad tą sprawą rozpisywać szeroko, a to dla różnych powodów, a choćby i dlatego, że boli mnie okropnie, boli mnie, żeście mnie panowie zmusili dzisiaj, z górą po roku, do wyjawienia gorzkiej prawdy.

Mimo ostatni wasz mściwy artykuł, mimo różnego rodzaju moralne gwałty wasze, które mnie do żywego oburzają,—nie chcę zaostrzać waśni i swarów, pomnąc, że w dzisiejszych czasach dużo jest amatorów do zadawania ran naszej Ojczyźnie, a mało jest lekarzy".

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Dnia 8 grudnia odbyło się w Warszawie zgromadzenie wolnomyślicieli polskich, na które zebrało się do 639 osób, te postawiły sobie za cel zdobycie następujących praw: świecka metryka, cywilny ślub, cywilny rozwód, cywilny pogrzeb i świecka szkoła. Tow. wolnych myślicieli zaznaczyło, że wolne jest od wszelkiej polityki, że nie ma nic wspólnego z masonami, że liczy się z warunkami miejscowymi i nie przyjmuje dyrektyw od międzynarodowego związku wolnomyśli-[illegible]

— Sekretarz Dumy państwowej, Sazonowicz, rozporządził, ażeby do kancelaryi Dumy wpuszczano tylko urzędników kancelaryi z tej racyi, że gazety podają takie wiadomości, które kompromitują sekretarza i nie powinny być drukowane.

— Zjazd polskich prawników i ekonomistów, który miał się odbyć w Warszawie w r. 1908 — będzie musiał zebrać się gdzieindziej.

— Nagroda pokoju z zapisu Nobla przyznana została przedstawicielowi Francyi na konferencyi haskiej. Nagrodę literatury otrzymał Rudyard Kipling, nagrodę fizyki — Albert Michelson profesor fizyki w uniwersytecie w Chicago a nagrodę medycyny—d-r Loreson, kierownik instytutu Pasteura.

— „Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet" wysłało do kobiecych związków zagranicznych protest z powodu ustawy antipolskiej wywłaszczenia w Prusach.

— Polskie Towarzystwo gimnastyczne w Kijowie wytoczyło *Kijewlaninowi* proces o oszczerstwo. Punktem obrazy było nazwanie Towarzystwa zamaskowaną filią „Sokołów".

— Rodiczew otrzymał mnóstwo listów z całego państwa, między innymi od obywateli z Królestwa z oświadczeniem, że takie jak jego mowy, każą im szanować młodą Rosyę.

— Związkowi kobiet Litwinek zagraża rozłam na konserwatywny i postępowy. Pierwszy zostaje pod kierownictwem i [illegible].

— Postępowcy odmówili zawarcia bloku z październikowcami dopóki ci nie [illegible] prawicowcami.

Zaburzenia i zamachy. W Łodzi zabity został przez nieznanych i nieschwytanych ludzi agent policyjny a towarzyszący mu żołnierze otrzymali ciężkie [illegible]

Z powodu terroru krawieckiego oberpolicmajster polecił sporządzić i przesłać mu spis alfabetyczny krawców, zamieszkałych w każdym cyrkule.

— W nocy z 16 na 17 grudnia w obrębie cyrkułu mokotowskiego dokonywano rewizyi przechodniów [illegible] ul. Marszałkowskiej.

— W więzieniu lubelskiem na Zamku dokonano szczególowej rewizyi we wszystkich celach bez żadnych rezultatów. W czasie rewizyi, która trwała kilka godzin, więzienie było otoczone wojskiem.

Aresztowania i kary. W sprawie powstania Władywostockiego ze skazanych na śmierć na 8 wykonano wyroki, 13 zmieniono je na bezterminowe roboty ciężkie.

— 22 robotników, aresztowanych w Widzewie pod Łodzią, skazano na zesłanie do gub. Orenburskiej na czas trwania stanu wojennego.

— Z rozkazu general-gubernatora skazano 160 osób na wyjazd z kraju na czas trwania stanu wojen-[illegible]

— Aresztowani przed kilku tygodniami urzędnicy kolei fabryczno-łódzkiej, zostali skazani administracyjnie: pięciu na 5 lat zesłania do Archangielska, jeden na trzymiesięczne więzienie; pozostałych pięciu [illegible]

— Oskarżony o ograbienie monopolu Antoni Rzepka skazany został na 20 lat katorgi.

— W Nowogrodzie aresztowano zjazd gubernialny robotników rolnych s. r. wraz z b. posłem do II Dumy, Archangielskim.

— W Władywostoku stracono 19 marynarzy, skazanych na śmierć za powstanie zbrojne; jednemu karę śmierci zmieniono na katorgę bezterminową.

— W ciągu 2 dni aresztowano i osadzono w ratuszu 91 osób.

— Sąd wojenny skazał na śmierć Tomasza Malolskiego za zamach na strażnika ziemskiego.

Bandytyzm. W Częstochowie dwaj nieznani ludzie zabili przez pomyłkę, zdaje się, człowieka, którego wzięli za kogo innego — nazwali go „szpiclem".

Na stacyę Łazy kolei warsz.-wied. napadło kilku ludzi i zrabowało z kasy stacyjnej około 2 000 rb.

— Czterech ludzi w przebraniu, udając policyę, weszło do mieszkania tokarza warsztatów kolei W W. z oświadczeniem, że muszą zrobić rewizyę i z żądaniem, ażeby żona gospodarza mieszkania wydała im dla niego palto, bo zabrano go do cytadeli, i 600 rb. pieniędzy. Obu tych życzeń nie spełniono i bandyci wyszli z niczem.

— W dniu 12 grudnia 2 mężczyzn wtargnęło do magazynu ubiorów męzkich i dało strzały. Wszyscy obecni zdołali się ukryć, jeden tylko z subjektów nie zdążył i otrzymał 6 kul. Lekarz Pogotowia zastał już zwłoki stygnące. W niespełna godzinę dokonano napadu na inny sklep z ubraniami, raniąc właściciela i subjekta. Pierwszy otrzymał aż 13 ran postrzało-[illegible]

— W Suchedniowie dano 5 strzałów w plecy do 75 letniego p. Karola Szmidta b. kasyera zarządu górnictwa. Słaba jest nadzieja utrzymania przy życiu ranionego, który podobno otrzymał list z przeproszeniem, że strzelono do niego przez pomyłkę.

Strajki, lockouty i bezrobocie. Zastrajkowali robotnicy w rzeźniach warszawskich, ogółem 1300 ludzi, żądając podwyżki wynagrodzenia o 25%.

— Robotnicy Neufelda i Sapiry w Łodzi powrócili do pracy. W fabryce Rozenblatta 400 robotników przystąpiło do pracy na dawnych warunkach. W fabryce Józefa Prusaka wypowiedziano zajęcie 56 powodu braku pracy.

— Wskutek braku zamówień zamknięto fabrykę Fusa i Reogera, w której pracowało 38 ludzi.

— W 8 fabrykach w Łodzi z powodu braku zamówień zmniejszono ilość dni roboczych w tygodniu lub zawiadomiono robotników o zamknięciu fabryki na czas nieograniczony.

— *Gaz. Rad.* donosi, że zastój w robotach obstalunkowych zmusił zakłady ostrowieckie do zamknięcia wielkiego pieca, zmniejszenia liczby robotników o kilkudziesięciu i wymówienia miejsca czterem inży-[illegible]

— W fabryce Kochańskiego w Łodzi z powodu zniżki płacy 105 robotników zaprzestało pracy.

Sprawy szkolne i oświatowe. Specyalna komisya ma podobno zająć się rozważeniem ministeryalnego projektu wprowadzenia nauki języka polskiego do seminaryów nauczycielskich w Królestwie. Wśród członków rady ministeryum oświaty przeważa podobno opinia, ażeby nie otwierać tych zakładów dopóki zapoczątkowanie w tym kierunku nie wyjdzie od społeczeństwa polskiego, lub od jego przedstawicieli [illegible]

— Według pogłosek z Petersburga uniwersytet w Warszawie ma nadal zostać rosyjski, kierunek polityki szkolnej nie zmieni się również — będzie wolno zakładać szkoły prywatne. W razie wprowadzenia samorządu wiejskiego i miejskiego, kompetencya jego w sprawach szkolnych ma być ograniczona na równi z kompetencyą w sprawach policyi.

— Profesorski sąd dyscypliarny w Kijowie skazał 80 studentów na wydalenie bez prawa powrotu do uniwersytetu kijowskiego. Rektor otrzymał telegram od ministra z zaleceniem otwarcia uniwersytetu przed Bożem Narodzeniem.

— W szkole męskiej Murawiewa (Rymarska 12) pomiędzy zarządem a grupą uczniów wynikły nieporozumienia. Policya aresztowała 11 chłopców.

Literatura i sztuka. W Tow. Zachęty Sz. Pięk. wystawiono kolekcyę dzieł L. Wyczółkowskiego, znaną pod nazwą „Skarbiec Wawelski".

Prasa. *Epoka* zlała się z *Nową Gazetą* i jako oddzielny organ przestała wychodzić.

— *Nowiny* radomskie, tygodnik postępowy o szlachetnym kierunku — przestał wychodzić. Zabiły je obojętność i martwota społeczeństwa, niezdolnego odczuć i podzielić podniosłych pragnień i poprzeć wysiłków w celu ich urzeczywistnienia.

Wiadomości ekonomiczne. Minister handlu i przemysłu wysłał do Królestwa Polskiego delegata w celu zapoznania się na miejscu z trudnościami, jakie przechodzi przemysł węglowy i żelazny, oraz z prowadzeniem pracy przy wydobywaniu i przewożeniu węgla.

— W Stowarzyszeniu techników odbywają się posiedzenia komisyi w celu utworzenia „Ligi Popierania przemysłu i handlu krajowego" na wzór istniejącej od lat kilkunastu w Galicyi. Zadaniem ligi ma być wyzwolenie się z pod zależności handlowej i przemysłowej Niemiec. Do komisyi przyłączyli się przedstawiciele sfer handlowych żydowskich.

— Fabrykanci zapałek postanowili na naradzie w Moskwie utworzyć syndykat z dniem 1 stycznia.

— Zwyczajne dochody państwowe wynosiły w październiku 194,600,000 rb., gdy za ten sam przeciąg czasu roku zeszłego wynosiły one 197,200,000. W przeciągu 10 miesięcy r. b. wpłynęło 1,853,400,000 rb. czyli o 45,100,000 więcej, niż w roku ubiegłym.

— Ludność gub. Warszawskiej bez Warszawy ma wynosić obecnie 1,188,475.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.